81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

16-17 maja 2026

NR 113 (18506)

Sport

CEV ChampionsLeagueVolley 2026
Final Four Torino

O polski finał

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport bce455230d

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Wisienka

Od sezonu 2013/14 każdy mecz finału Pucharu Polski jest rozgrywany zawsze tego samego dnia, w tym samym miejscu: 2 maja na Stadionie Narodowym. Niezmiennie uważam za to za... złe rozwiązanie, wręcz szkodliwe. Tym razem nie chcę się jednak skupiać na przekonaniu, że ten mecz nie powinien być przywiązywany do jednego miejsca, a raczej na tym, że nie powinien być przywiązany do jednego terminu - z konkretnego powodu.

Sztywne terminy mają jeszcze takie kraje jak Finlandia, Norwegia albo Wyspy Owcze. Większość krajów - jak Niemcy, Hiszpania, Włochy, Francja nie mają stałej daty. W Anglii finał FA Cup tradycyjnie odbywa się w sobotę po zakończeniu Premier League. Tym razem nie skupiam się nawet na tym, że finał powinien być zwieńczeniem całego sezonu, swoistą wisienką na torcie - choć rzeczywiście uważam, że powinien. To można jednak uznać jedynie za rytuały i zwyczaje, więc nie każdy musi im się poddawać, nie każdy musi je doceniać czy wręcz lubić, może to być dla niego całkowicie obojętne. Istnieje jednak ważniejszy, w mojej opinii, argument za takim rozwiązaniem sprawy.

Chodzi o pośredni wpływ rozgrywek pucharowych na rozgrywki ligowe. Otóż wiadomo, że liga idzie własnym torem, a krajowy puchar - własnym. Tak przynajmniej być powinno. I tak byłoby według mnie, gdyby finał odbywał się po zakończeniu ligowych rozgrywek. O co mi chodzi?

W obecnych czasach absolutną potrzebą, celem, czy marzeniem naszych klubów stał się start w europejskich pucharach. Powód jest oczywisty. Nie chodzi jedynie o sportową rywalizację; takie starty przynoszą bowiem startującym duże, a jeśli bardzo dobrze pójdzie w rozgrywkach - ogromne pieniądze. W naszych realiach to czynnik niebagatelny. Okoliczności mogą jednak rodzić dziwaczne sytuacje. Weźmy pod lupę choćby taką: twój klub rywalizuje o utrzymanie w lidze z innym klubem. Rywal w następnej kolejce natrafia akurat na drużynę, która przed chwilą zdążyła wywalczyć krajowy puchar, którego finał, siłą rzeczy, odbył się jeszcze przed zakończeniem ligi. Wiadomo, że w szeregach triumfatorów pojawia się rozprzężenie, nie ma przecież siły, żeby się nie pojawiło... W takiej sytuacji, klubowi walczącemu o utrzymanie łatwiej zdobyć z tego rodzaju zaspokojonym przeciwnikiem punkty albo przynajmniej punkt, bo ten nie musi już więc walczyć o cel do utraty tchu poprzez ligowe rozgrywki (jeśli nie jest zagrożony degradacją oczywiście, ale takie sytuacje zdarzają się rzadko).

Nie mam zamiaru komukolwiek odmawiać sportowej postawy; chodzi jedynie o to, że jakaś drużyna osiągnąwszy cel nie ma już potrzeby walki na maksa o międzynarodowe rozgrywki w inny sposób. Ktoś powie, że wymyślam, ale przecież tego rodzaju ewentualność jest możliwa i zwyczajnie niesprawiedliwa. Chodzi o to żeby jej unikać.

Jeszcze jedno: kontrargumenty za sztywną jednak datą finału Pucharu Polski zupełnie do mnie nie przemawiają. Ma niby chodzić o to, że stały termin sprzyja budowaniu marki tego wydarzenia, że zapewnia akurat atrakcyjny moment, gdy dużo ludzi ma wolne (dzień po Święcie Pracy i dzień przed Świętem Narodowym Trzeciego Maja),a to pomaga przecież w przyciągnięciu na Stadion Narodowy kompletu widzów. To jest jednak jedynie przecież interes Stadionu Narodowego, czy też PZPN, a nie całego kraju.

O podium po latach

Górnicy przez 2/3 sezonu plasują się w ścisłej czołówce tabeli. Czy zostaną w niej do końca? – Szkoda byłoby stracić taką szansę w końcówce – mówi trener Michal Gasparik.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W listopadzie Górnik zremisował u siebie z Nafciarzami 1:1. O piłkę walczą Maksym Chłań i Łukasz Sekulski.

GÓRNIK ZABRZE

Do końca rozgrywek pozostały dwie kolejki. W sobotę 23 maja zakończy się sezon i wtedy okaże się, czy Górnik po 32 latach ponownie będzie na podium.

Długo byli liderem

W 1994 roku Górnik zajął 3. pozycję po przekręcie przy Łazienkowskiej, gdzie sędzia Sławomir Redziński, wyrzucając z boiska trzech graczy Górnika, załatwił tytuł Legii. Przy wygranej Zabrzan to oni byliby mistrzem, a skończyli z brązowym medalem, wyprzedzeni na finiszu przez GKS Katowice. Od tego czasu Górników na podium już nie było! Najwyższa zajęta przez nich pozycja to 4. w rozgrywkach 2017/18, za kadencji trenera Marcina Brosza. Przed dwoma laty było 6. miejsce, choć na 4 kolejki przed końcem zespół prowadzony przez trenera Jana Urbana był jeszcze trzeci. Nie wyszła końcówka – zaledwie 2 punkty w czerech spotkaniach.

Jak będzie teraz? Ekipa trenera Michala Gasparika praktycznie od początku rozgrywek jest w czubie tabeli. Między 9. a 17. kolejką przez kolejne tygodnie nawet liderowała. Rok 2025 z 30 punktami skończyła z Wisłą Płock jako współlider.

Początek drugiej rundy nie był udany, bo Górnik zaliczył porażki u siebie z Pogonią i w derbach z GKS-em w Katowicach. Osunął się w tabeli, był na 6. pozycji po 24 kolejkach, ale od początku marca ponownie ruszył, zarówno w lidze, jak i w Pucharze Polski. Serię 10 meczów bez porażki – 7 wygranych, 3 remisy, ledwie 3 stracone gole – zwieńczyło zdobycie Pucharu Polski dwa tygodnie temu.

Ostatnie dni nie są już jednak tak udane, bo przed tygodniem Zabrzanie zaliczyli porażkę u siebie z Zagłębiem Lubin, a w środę w zaległym meczu szczęśliwie zremisowali w Gdyni. Po bezbramkowym remisie z walczącą o utrzymanie Arką stracili szansę na mistrzostwo, ale powiedzmy sobie szczerze - dogonienie będącego w wysokiej formie Lecha Poznań (30 punktów wiosną) było za trudne. Podium czy wicemistrzostwo i gra od 2. rundy eliminacji Ligi Mistrzów to jednak cel w zasięgu. Raz, że Jagiellonia Białystok ma trudny terminarz, a dwa, że Zabrzanie mają z nią lepszy bilans bezpośrednich gier.

Nie kalkulują

- Piłkarze na pewno będą mieli siły, żeby zagrać, żeby pokazać się z dobrej strony w tych ostatnich meczach – podkreśla trener Michal Gasparik. - Mogą być trochę zmęczeni, ale jak gra się o medale, to trzeba wykrzesać z siebie siły, żeby powalczyć, żeby na koniec się cieszyć. Każdy musi w sobie znaleźć siłę. Jasne, w drugich połowach czy w końcówkach zawodnicy są zmęczeni, ale wtedy właśnie emocje są potrzebne, żeby dać coś od siebie dodatkowo – dodaje słowacki szkoleniowiec zdobywcy Pucharu Polski.

- Nie kalkulujemy, ile punktów potrzeba do wicemistrzostwa, nie patrzę na liczby. Zobaczymy jak się to ułoży. Szkoda byłoby w końcówce sezonu wypaść z podium, na którym się jest praktycznie od początku sezonu - nie ukrywa trener Gasparik.

Michał Zichlarz

MIEJSCA GÓRNIKA W TABELI W SEZONIE 2025/26



WYRÓWNANY BILANS

Górnik ma dosyć wyrównany bilans meczów z Nafciarzami w ekstraklasie: 11 wygrał, 11 przegrał, 12 zremisował; bramki 49:37. Aż 9 z tych goli strzelił Igor Angulo, który miał patent na Płocczan! W stolicy Mazowsza Górnik po raz ostatni wygrał (1:0) w grudniu 2020 roku po bramce Piotra Krawczyka w końcówce. W tamtym spotkaniu z obecnej kadry zabrzańskiego zespołu grał kapitan Erik Janża.

Sport bce455230d



Fot. Paweł Andrachiewicz / Press Focus

Pogoń chciała i mogła, Zagłębie - poza Jasminem Buriciem (tyłem) - odwalało pańszczyznę.

Zagłębie żenady

Portowcy potrzebowali wygranej, by zapewnić sobie utrzymanie. Gospodarze zupełnie im nie przeszkadzali w osiągnięciu celu.

W teorii spotkanie rozpoczynające 33. kolejkę miało znaczenie dla obu drużyn. Miedziowi – wygrywając - mogli dać do myślenia innym kandydatom do gry w pucharach. Szczecinianie walczyli o to, by w ostatniej serii gier nie musieć się już interesować tym, co się dzieje za ich plecami w walce o pozostanie w elicie.

I – jak to w takich przypadkach w polskiej lidze bywa – gra o przedłużenie bytu ligowego jest lepszą motywacją. Pogoń więcej strzelała, ośmieszyła gospodarzy w statystyce posiadania piłki, wykonała 2,5 raza więcej podań (a i tak w przypadku gospodarzy aż 1/3 zagrań była niecelnych). I w końcu dopięła swego, gdy Hussein Ali dobił piłkę odbitą przez Jasmina Buricia po „główce" Filipa Cuicia z... metra. Doświadczony golkiper był postacią numer jeden tego meczu, w doliczonym czasie uratował żenująco grających Lubinian od wyższej porażki, dwukrotnie stopując będącego w sytuacji „jeden na jeden" Leo Borgesa.

Inne odnotowane przez nas w ciągu 90 minut nazwiska miejscowych? Jakub Kolan – bo już w 6 minucie, w starciu z Janem Biegańskim, doznał rozcięcia głowy i zakończył udział w meczu. Damian Michalski – bo w 26 minucie, zamykając akcję na „długim" słupku, w tenże słupek z 4 metrów trafił. Marcel Reguła – bo na kwadrans przed końcem (a więc jeszcze przy 0:0), w sytuacji sam na sam z Valentinem Cojocaru, bardziej podał mu piłkę w ręce, niż strzelił na bramkę.

Aha, i jeszcze Jakub Sypek, za pomeczową wypowiedź w Canal+ Sport, wyjaśniającą kulisy niezrealizowanej taktyki: - Za mało było przedłużonych przez naszych napastników piłek, na które mieliśmy wbiegać. Bodaj raz dotknąłem piłkę po takiej akcji.

Pogoń wygrała - i w nagrodę zostaje w lidze. Zagłębie na własne życzenie przegrało - i... w nagrodę przynajmniej do niedzieli wciąż jeszcze może mieć nadzieję, że w ostatniej kolejce pogra jeszcze o puchary. Choć wolelibyśmy nie... Zresztą nie tylko my. Sypek raz jeszcze: - Mamy taką okazję, żeby być w pucharach, i na własnym boisku robimy takie coś...

(DaL)

OCENA MECZU ★

Zagłębie Lubin **0:1 (0:0)** Pogoń Szczecin

0:1 – Ali, 79 min (bez asysty)

ZAGŁĘBIE: Burić 7 – Grzybek 4 (85. Mlinarić niesklas.), Michalski 5, Nalepa 5, Corluka 3 – Dąbrowski 4, Kocaba 3 – Reguła 3, Kolan niesklas. (10. Radwański 3, 77. Sypek niesklas.), Kowalczyk 2 (46. Makowski 3) - Kossidis 1 (46. Szabo 2). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Gikiewicz, Woźniak, Orlikowski, Dziewiatowski, Lucić, Ligocki.

POGOŃ: Cojocaru 5 – Wahlqvist 5 (74. Ali 1), Keramitsis 4, Szalai 5, Koutris 4 (83. Borges niesklas.) – Agger 3 (87. Mendy niesklas.), Ulvestad 5, Biegański 5, Ława 6 (87. Loncar niesklas.) – Cuić 3, Mukairu 3 (74. Grosicki niesklas.). Trener Thomas THOMASBERG. Rezerwowi: Kamiński, Acosta, Greenwood, Czapliński, Angielski.

Sędziował Paweł Malec (Łódź) – 7. Asystenci: Dawid Golis (Skierniewice), Michał Gajda (Zgierz). Widzów 8112. **Czas gry** – 100 min (49+51). **Żółte kartki:** Szabo (74. niesp. zach.) - Szalai (71. faul), Ali (85. faul), Cojocaru (89. niesp. zach.).

MÓWIĄ LICZBY

ZAGŁĘBIE		POGOŃ
30	posiadanie piłki	70
3	strzały celne	5
6	strzały niecelne	6
3	rzuty rożne	6
6	spalone	4
8	faule	12
1	żółte kartki	3

Kapitan na ratunek

Widzew w Kielcach był bezradny, więc do ostatniej kolejki będzie walczył o utrzymanie.

Spotkanie Korony z Widzewem było dla obu zespołów jednym z ważniejszych w sezonie. Starcie dwóch zespołów, które sąsiadują ze sobą w tabeli, a przy okazji są niezwykle blisko spadku, budziło ogromne emocje. Ewentualny zwycięzca mógł znacząco przybliżyć się do utrzymania przed ostatnią kolejką. Z kolei przegrany byłby szalenie blisko strefy spadkowej, a przy potencjalnej niedzielnej wygranej Lechii z Legią mógłby znaleźć się pod kreską na ostatniej prostej. Presja ta widocznie przytłoczyła obie ekipy, ponieważ w pierwszej połowie niewiele się działo. Zabrakło akcji bramkowych, zabrakło też samych goli. Trenerzy Jacek Zieliński i Aleksandar Vuković musieli w jakikolwiek sposób wpłynąć na swoich podopiecznych w szatni podczas przerwy. W końcu żadnej ze stron nie zależało na podziale punktów, który nikogo nie zadowalał.

Do przełamania impasu potrzebny był niezawodny Dawid Błanik. Kapitan, który odpowiedzialny jest za wykonywanie stałych fragmentów, ustawił piłkę przed polem karnym, przygotowując się do uderzenia z rzutu wolnego. Zapewne niewielu spodziewało się, że pokona Bartłomieja Drągowskiego, ale wykonawca nie miał żadnych wątpliwości. Oddał atomowy strzał, który znalazł drogę do siatki.

Środowisko Widzewa zapewne sądziło, że stracony gol sprawi, że Łodzianie ruszą do ataku. Może tak by się stało, gdyby nie znakomita postawa Korony. Gospodarze grali agresywnie w pressingu i nie dali przyjezdnym szans na zdobycie gola. Łodzianie muszą drżeć o utrzymanie do ostatniej chwili.

(kaj)



Dawid Błanik (z prawej) fenomenalnym uderzeniem zapewnił Koronie trzy punkty.

1.	Lech (m)	32	56	57:42
2.	Jagiellonia	32	52	53:39
3.	Górnik (p)	32	50	43:36
4.	Raków	32	49	45:39
5.	GKS	32	48	48:42
6.	Zagłębie	33	48	45:37
7.	Wisła (b)	32	45	32:35
8.	Radomiak	32	44	49:44
9.	Pogoń	33	44	46:48
10.	Legia	32	43	36:36
11.	Korona	33	42	39:39
12.	Motor	32	42	43:46
13.	Piast	32	41	40:41
14.	Cracovia	32	40	35:38
15.	Widzew	33	39	39:40
16.	Lechia	32	38	59:60
17.	Arka (b)	32	36	32:55
18.	Bruk-Bet (b)	32	28	37:61

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, PP – elim. LE, 16-18 – spadek

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		WIDZEW
43	posiadanie piłki	57
2	strzały celne	3
9	strzały niecelne	4
3	rzuty rożne	2
4	spalone	0
23	faule	16
3	żółte kartki	3

OCENA MECZU ★★

Korona Kielce **1:0 (0:0)** Widzew Łódź

1:0 – Błanik, 61 min (wolny)

KORONA: Dziekoński 5 – Rubezić 6, Sotiriou 7, Resta 5 – Zwoźny 5, Remacle 6, Svetlin 5, Pięczek 5 (77. Matuszewski niesklas.) – Nono 5 (84. Nikołow niesklas.), Stępiński 5 (76. Antonin niesklas.), Błanik 7 (69. Davidović 4). Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Ciszek, Gustafson, Kamiński, Niski, Popov.

WIDZEW: Drągowski 5 – Andreou 4 (63. Krajewski 4), Wiśniewski 5, Kapuadi 4, Kozlovsky 5 – Shehu 5 – Baena 4 (74. Bukari niesklas.), Alvarez 4 (79. Zeqiri niesklas.), Kornvig 4, Fornalczyk 4 (74. Selahi niesklas.) – Bergier 4. Trener Aleksandar VUKOVIĆ. Rezerwowi: Kikolski, Ilić, Pawłowski, Visus, Żyro.

Sędziował Tomasz Kwiatkowski (Warszawa) – 7. Asystenci: Marcin Lisowski (Warszawa), Damian Rokosz (Będzin). **Czas gry** 98 min (46+52). Widzów 14569. **Żółte kartki:** Svetlin (8. faul), Davidović (72. niesportowe zachowanie), Nikołow (90+6. niesportowe zachowanie – Kornvig (21. faul), Shehu (45+1. faul), Bergier (83. niesportowe zachowanie).

Iworyjczyk na pokładzie

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Sezon się jeszcze nie zakończył, a Raków już przygotowuje się do rozgrywek 2026/27. Wczoraj klub ogłosił transfer Dieudonne Gaucho Debohiego. 25-letni Iworyjczyk jest środkowym obrońcą i ostatnio był zawodnikiem pierwszej jedenastki na trzecim szczeblu rozgrywkowym we Francji, w SM Caen. Jego umowa z Medalikami obowiązywać będzie od początku przyszłego sezonu do czerwca 2028 roku.

Sport bce455230d

Nie czują zmęczenia

GieKSa gotowa jest na pokonanie Jagiellonii po raz drugi w tym sezonie.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Rafał Górak z optymizmem patrzy w przyszłość.

Przed GKS-em Katowice ważny mecz przeciwko Jagiellonii Białystok. To przeciwnik, który w tym sezonie na Arenie Katowice już zaznał smaku porażki. W grudniu zespół Adriana Siemieńca odpadł z Pucharu Polski, przegrywając z GieKSą. Co ciekawe, Katowiczanie z Dumą Podlasia zagrają drugi raz w tym roku kalendarzowym, ponieważ w marcu wystąpili w Białymstoku w zaległym spotkaniu ekstraklasy. Przegrali tam 1:2, ale trener Rafał Górak wyciąga pozytywne wnioski z tej rywalizacji. – Graliśmy tam momentami bardzo dobrze. Jeżeli w taki sposób zawodnicy poprowadzą całe spotkanie, wydaje mi się, że powiesimy Jagiellonii bardzo wysoko poprzeczkę – stwierdził 53-letni szkoleniowiec.

Białostoczanie przyjadą na Górny Śląsk osłabieni. W rywalizacji z GKS-em nie będzie mógł wystąpić Taras Romanczuk. Pięciokrotny reprezentant Polski jest kapitanem Jagiellonii, który rzadko schodzi z boiska. W tym sezonie zagrał w 31 meczach ekstraklasy, 25-krotnie występując w pierwszym składzie. Do tego zagrał w siedmiu meczach Ligi Konferencji. Po raz trzeci w tym sezonie pauzować będzie za kartki (w tym raz w LK). – To świetny piłkarz, wiele znaczący pod względem rozegranych minut. Jest szalenie doświadczony, to jeden z najlepszych środkowych pomocników w Polsce. Dla Jagiellonii do bardzo ważny zawodnik, ale przypatrując się środkowi pola Jagiellonii, trener Siemieniec ma kim go zastąpić – stwierdził Rafał Górak.

Szkoleniowiec GieKSy jest pewny, że jego zespół jest gotowy na finisz sezonu. Po meczu z Jagiellonią Katowiczanie wyruszą w podróż do Szczecina, gdzie z Pogonią rozegrają ostatni mecz w sezonie. Jeśli oba spotkania zakończą zwycięstwami, na 100 procent zagrają w eliminacjach do europejskich pucharów. – Wydaję mi się, że w ogóle nie jesteśmy zmęczeni. Każdy z zawodników, pomimo tego, że na pewno marzy o wakacjach, chciałby grać jak najdłużej, ponieważ rozgrywamy bardzo dobry sezon. Piłkarze się realizują, wygrywają, wypełniają zadania. Nakręcamy się i o zmęczeniu nie ma mowy. Zdajemy sobie sprawę z tego, że jeszcze przyjdzie moment na odpoczynek, na moment przyjemności. Teraz jest jeszcze czas ciężkiej roboty – podkreślił opiekun GieKSy.

Jagiellonia trenera Siemieńca w Katowicach jeszcze nie wygrała. Do tej pory dwukrotnie mierzyła się z GKS-em i dwa razy – wliczając wspomnianą porażkę w Pucharze Polski – przegrała 1:3. Za pierwszym razem, w sierpniu 2024 roku, straciła punkty jeszcze grając przy Bukowej, na starym stadionie.

Kacper Janoszka



Fot. Tomasz Błaszczyk/GieKSa Foto

W niedzielę GieKSa zadebiutuje w nowych strojach.

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

GKS KATOWICE

■ Klub z Katowic zaprezentował nowe komplety strojów na przyszły sezon. Już w spotkaniu z Jagiellonią Białystok zawodnicy Rafała Góraka wystąpią w nowych trykotach. Nawiązują one do sukcesu GieKSy sprzed 40 lat. W 1986 roku Katowiczanie po raz pierwszy w historii sięgnęli po Puchar Polski. Nowe komplety wzorują się na tych, w których sukces osiągnęli piłkarze dowodzeni przez Alojzego Łysko, gdy na Stadionie Śląskim wygrali 4:1 z Górnikiem Zabrze.

Nadal mają o co grać

Przy Limanowskiego muszą szybko zapomnieć o bolesnej porażce z Jagiellonią i skupić się na starciu z Piastem. Europejskie puchary wciąż bowiem nie są pewne.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Teoretycznie Częstochowianie mogą sięgnąć jeszcze nawet po wicemistrzostwo Polski, ale praktycznie wydaje się, że muszą bardziej spoglądać za siebie, zachować maksymalną koncentrację, aby na finiszu nie dać się wyprzedzić GKS-owi Katowice oraz Zagłębiu Lubin. To byłaby niewyobrażalna katastrofa, ale nad obiema ekipami Raków ma zaledwie punkt przewagi. I w perspektywie mecze z rywalami niepewnymi utrzymania, a więc takimi, którzy z pewnością dadzą z siebie wszystko.

Rewizja planów

Jeszcze w środę przy Limanowskiego snuto wizję o eliminacjach Ligi Mistrzów. Porażka z Jagiellonią 0:2 zredukowała te plany i marzenia niemalże do zera. Teoretycznie jest to jeszcze możliwe, ale Duma Podlasia musiałaby się potknąć dwa razy (przegrać lub zremisować) w dwóch ostatnich meczach. Nawet biorąc pod uwagę jak szalony i nieprzewidywalny jest obecny sezon, wydaje się to raczej niemożliwe. W Rakowie musieli dokonać szybkiej rewizji planów, zejść na ziemię i skupić się na utrzymaniu miejsca w pierwszej piątce, która będzie reprezentować Polskę w europejskich pucharach. W Częstochowie będą musieli zadowolić się eliminacjami Ligi Konferencji, ale jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma…

Zmiana standardów

Biorąc pod uwagę wszystkie zawirowania, jakie towarzyszyły Rakowowi w tym sezonie, być może trzeba będzie takie rozstrzygnięcie przyjąć z większym zrozumieniem. Dawid Kroczek jest trzecim trenerem Medalików w tym sezonie, co w realiach Rakowa zdarzyło się po raz pierwszy od powrotu do ekstraklasy w XXI wieku. Kiedy Marek Papszun pod koniec ubiegłego roku postanowił ewakuować się do Legii, Michał Świerczewski musiał poszukać planu awaryjnego, na który nie był przygotowany. Postawił na Łukasza Tomczyka i się pomylił. Szkoleniowiec Polonii Bytom nie udźwignął prowadzenia jednego z najlepszych polskich klubów ostatnich lat i na cztery mecze przed końcem sezonu się z nim pożegnano. Powołany pod broń w roli strażaka Kroczek na razie zbiera pozytywne opinie – zaczął od zwycięstwa z Koroną (2:0), następnie potknął się w arcyważnym spotkaniu z Jagą, ale paradoksalnie Raków zagrał z Białostoczanami jedno z najlepszych spotkań w sezonie, a o przegranej zadecydowała trapiąca zespół od dawna potworna nieskuteczność. - Do wykorzystania były bardzo proste sytuacje. Nie ma co do tego dorabiać jakiejś wielkiej filozofii, nie ma też żadnej wymówki. Jeśli z 2-3 metrów przenosimy piłkę nad poprzeczką, to prostszych sytuacji już nie będzie – pieklił się w środę szkoleniowiec.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Jesienią w Częstochowie wygrał Piast. Jak będzie w Gliwicach?

Statystyka za Rakowem

Mający 41 punktów Piast nie zapewnił sobie jeszcze utrzymania i można być pewnym, że postawi Częstochowianom co najmniej tak samo trudne warunki, jak przed tygodniem GKS-owi Katowice (0:0). W Gliwicach za Rakowem przemawia jednak statystyka – wygrywał tam trzy z czterech ostatnich spotkań ligowych, przy czym poza poprzednim sezonem (3:0) były to zwycięstwa, które trzeba było dosłownie wydrzeć z gardła. Jedno z najbardziej szalonych zwycięstw Częstochowianie odnieśli 6 października 2022, kiedy to jedyna bramkę w… 10 minucie doliczonego czasu gry zdobył Fran Tudor. Chorwat to najdłużej grający w klubie zawodnik z obecnej kadry. W niedzielę będzie miał okazję zagrać po raz 251. w czerwono-niebieskich barwach. Wspólnie z kolegami zapewne będzie pałał żądzą rewanżu. Jesienią przy Limanowskiego Raków przegrał z Piastem 1:3, a porażka mocno rezonowała z zamieszaniem związanym z odejściem Papszuna. Jak będzie tym razem? W niedzielę kilka minut po 14:00 wszystko powinno być jasne.

Mariusz Rajek

Sport bce455230d



Fot. Michał Kędzierski / Press Focus

Desperackie ruchy

Za dwa tygodnie Kamilowi Glikowi wygasa umowa. Czy pożegna się z klubem o ekstraklasowym statusie?

Pasy przestały tracić gole, ale jednocześnie zacięły się pod bramką przeciwnika. Ostatnio deską ratunku był... Kamil Glik.

CRACOVIA

Wiekowy obrońca, który prawie w ogóle nie gra, nie przechylił szali zwycięstwa. Dziś w Lublinie drużynie może będzie w stanie pomóc Wiktor Bogacz.

Wolnym krokiem

Trzy mecze pod wodzą nowego trenera i trzy remisy. Walcząca o utrzymanie Cracovia bardzo wolno zbliża się do celu, który wyklarował się w ostatnich tygodniach, i nie wiadomo, czy takie tempo wystarczy do utrzymania. W dwóch ostatnich meczach rywale nie strzelili Cracovii gola, choć trzeba wziąć poprawkę na to, że Zagłębie Lubin i Radomiak długo grali o jednego mniej. Szkoleniowiec jest jednak zadowolony z postępów w grze obronnej całego zespołu. W ofensywie nie ma całkowitej posuchy. Z sytuacji stwarzanych przez Pasy można strzelać gole. Problem w tym, że nie ma dziś zawodnika, który zamieni na bramkę tzw. pół sytuacji lub nie spanikuje w decydującym momencie. Największym problemem jest brak skuteczności. - Naprawdę dużo nad tym pracujemy. Jeżeli z Motorem pierwsi strzelimy bramkę, to może nam wszystko będzie łatwiej szło. Chodzi o wiarę w siebie, niektórzy zawodnicy na pewno mają blokadę mentalną. To jest oczywiste - przyznaje trener Bartosz Grzelak.

Bogacz dostanie szansę?

W poniedziałek zdecydował się na desperacki ruch i w końcówce wpuścił do ataku nominalnego obrońcę Kamila Glika. Zmienił innego środkowego, Gustava Henrikssona, który został z przodu, gdy drużyna nie potrafiła wykorzystać gry w przewadze, a koniec spotkania nieubłaganie się zbliżał. Grzelak liczył, że Glik odnajdzie się pod bramką w sytuacjach po stałych fragmentach. Nic takiego się nie udało, piłkarz mocniej się zapisał w protokole tylko za sprawą szybko obejrzanej żółtej kartki. Dziś Henrikssona zabraknie z powodu pauzy za nadmiar napomnień, więc trzeba będzie przemeblować skład defensywy. Wraca Brahim Traore, jest Glik, jednak trener ma naprawdę twardy orzech do zgryzienia. Francuz nie przekonuje, a Glik mało gra. Bardzo prawdopodobne, że Grzelak poskłada to jeszcze inaczej. Były reprezentant w tym roku dwukrotnie wchodził na końcówki w ekstraklasie (w 86 i 90 min) oraz niedawno zagrał połowę w rezerwach. Wykartkowali się ofensywni Martin Minczew i Mateusz Praszelik, za to po operacji barku grać może już Wiktor Bogacz. Choć wiadomo, że jego dyspozycja nie będzie optymalna. Młodzieżowy reprezentant Polski jest jednym z większych pechowców ostatnich miesięcy w ekstraklasie. 10 dni po wypożyczeniu do Cracovii zadebiutował w spotkaniu z Widzewem Łódź i nie dokończył go z powodu złamania obojczyka. W poniedziałek napastnik był na ławce, a w środę zaliczył godzinę w drugiej drużynie w przegranych trzecioligowych derbach z Wisłą (1:3).

Piękne wspomnienia

Przeciwnik Pasów też był mocno zamieszany w walkę o utrzymanie, jednak po wysokiej (4:0) wygranej w Płocku złapał oddech. Gospodarze mogą być dla Krakowian inspiracją, że z każdej sytuacji można wyjść obronną ręką. Ich rywale przed zdobyciem kompletu punktów w Płocku nie wygrali pięciu meczów z rzędu, a trzy kolejne przegrali. Cracovia wystąpi na stadionie, gdzie w 2020 roku, w pandemii koronawirusa, osiągnęła jeden z największych sukcesów w 120-letniej historii. Pod wodzą Michała Probierza wywalczyła dla klubu pierwszy Puchar Polski, pokonując w finale Lechię Gdańsk. Teraz jedzie tam z nożem na gardle, ale wciąż to od niej samej zależy sportowa przyszłość klubu. - Teraz jest najważniejsze, by nasz horyzont był blisko. Nie możemy myśleć, co może być w następnym tygodniu, tylko o tym co teraz, o tym meczu – podkreśla Grzelak.

Michał Knura

Gdyńska „gdybologia"

W piłce nożnej zawsze nadchodzi czas, gdy żałuje się straconych szans.

ARKA GDYNIA

Sytuacja Arki w ekstraklasie jest bardzo trudna, choć ciągle jeszcze może się z niej wykaraskać. Zajmuje przedostatnie miejsce ze stratą trzech punktów do bezpiecznej strefy. Zostały już jednak tylko dwie kolejki i nie wszystko zależy od niej. Nawet jeśli wygra najpierw u siebie z rozluźnioną, bo zdegradowaną już Niecieczą, a w ostatniej kolejce na wyjeździe ze spiętym, bo mającym jeszcze szanse nawet na podium Rakowem - i tak wszystko w kontekście utrzymania będzie zależeć od wyników rywali. Generalnie: którymś dwom przeciwnikom musiałoby w tych dwóch ostatnich kolejkach zdecydowanie nie pójść. Trener Dariusz Banasik oczywiście nie uważa wcale, że sytuacja jest tragiczna, ale powiedzmy sobie szczerze - nawet gdyby uważał, że jest, to nie mógłby tego publicznie powiedzieć. Byłby to czynnik mocno demotywujący jego drużynę przez najważniejszymi - bo bezpośrednio decydującymi o ekstraklasowym bycie - spotkaniami sezonu. Jeszcze jedno: Arka musi wygrać te mecze, a... nie wygrała - ani razu od pięciu kolejek! Co miałoby więc nagle sprawić przeobrażenie zespołu mającego kłopoty z wygrywaniem w... skutecznego triumfatora?



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Symboliczne zdjęcie z meczu Arki w rundzie wiosennej 2026: rozpaczający Vladislavs Gutkovskis.. A gdyby...

Kalkulacje, kalkulacje...

Najbliższy mecz z Niecieczą jawi się już jako zero-jedynkowy. Zero punktów: noc degradacji. Trzy: szansa na walkę dalej; bez względu na wyniki rywali w 33. kolejce Arka o utrzymanie zagra w ostatniej kolejce 23 maja w Częstochowie. Dopiero wtedy wszystko się wyjaśni i do tego punktu drużyna musi dążyć za wszelką cenę. Jeśli Arka jednak znów zremisuje - losy będą zależeć od rezultatów w Gdańsku, Kielcach i Lublinie. Muszą spełnić się przynajmniej dwa z trzech warunków: Lechia nie wygrywa z Legią, Korona nie remisuje z Widzewem, a Cracovia przegrywa z Motorem.... Tylko z Cracovią Arka ma korzystny bilans bezpośrednich meczów, z Lechią, Koroną i Widzewem jest już dla niej niekorzystny. Jeśli spełni się jednak tylko jedna wspomniana wyżej ewentualność to Arka leci już na kolejkę przed końcem. Z kolei porażka to już oczywiście degradacja bez oglądania się na nic,

Z przygnębieniem przyjęty został więc rezultat ostatniego meczu z Górnikiem na własnym stadionie. Padł remis 0:0, który nic Arce nie daje. Atmosfera nie jest w Gdyni więc dobra. Wiadomo jednak, że i tak trzeba się spiąć i walczyć dopóki jest szansa; to truizm. Niemniej zawsze w takich sytuacjach wracają w pamięci konkretne sytuacje, konkretne momenty które uruchamiają proces „gdybologii". To stały element, gdy sytuacja staje się ekstremalnie trudna.

A gdyby...

Oto trzy, w naszym mniemaniu, chwile z ostatnich kolejek, które wygrywają w rankingu gdyńskiej „gdybologiii" w tej rundzie:

1. Gdyby Sebastian Kerk w 88 minucie ostatniego meczu z Górnikiem uderzał inaczej... Miał przecież nie tyle „setkę" co... dwie. W dogodnej sytuacji w polu karnym najpierw trafił jednak piłką w ofiarnie interweniującego Pawła Olkowskiego, a zaraz potem jego dobitkę obronił Marcel Łubik. To powinno skończyć się 1:0. Arka miałaby dwa punkty więcej;

2. Gdyby w meczu 28. kolejki podczas wyjazdowego meczu z Cracovią, przy stanie 2:2 (takim zresztą wynikiem zakończył się mecz) piłka po szybkiej kontrze zakończonej lobem Vladislavsa Gutkovskisa wpadła w 69 minucie do bramki gospodarzy i Arka wygrałaby ostatecznie 3:2, to miałaby teraz ledwie punkt mniej niż Pasy. A tak ma aż o cztery mniej, bo nie wykorzystała tamtej szansy;

3 Gdyby w meczu 23. kolejki zremisowanego u siebie derbowego meczu z Lechią przy stanie 2:2, w 64 minucie Sebastian Kerk minimalnie inaczej przycelował i piłka trafiła wtedy słupek tak, żeby potem wpaść do bramki, a nie wyjść w pole, to Arka miałby teraz dwa punkty więcej i była w efekcie o punkt przed Lechią, a nie punkt - za. Ale nie jest , bo nie wykorzystała tamtej szansy. A przecież prowadziła już 2:0...

A gdyby...

Paweł Czado

Sport bce455230d

Pełny gaz

Wisła przyjęła honory od Polonii, a potem pokazała Warszawianom, jak się gra w piłkę.

Bez presji Krakowianie w stolicy cieszyli się grą. Brakowało im tylko skuteczności, ale i tak znacząco utrudnili gospodarzom walkę o udział w barażach.

Szpaler dla najlepszych

Zawodnicy Polonii mieli podwójnie trudne zadanie. Podejmowali grających na dużym luzie, pewnych gry w ekstraklasie wiślaków, a także musieli zmierzyć się z własną słabością, jaką niewątpliwie jest słabsza efektywność na swoim boisku niż na wyjazdach. Przed meczem pokazali klasę, wcześniej wyszli z szatni i tworząc szpaler nagrodzili brawami najlepszą drużynę Betclic 1. Ligi. Biała Gwiazda nie zamierzała ułatwiać rywalowi walki i wyszła w najmocniejszym składzie - kropka w kropkę jak przed tygodniem, kiedy pieczętowali awans. Mieli przewagę i w 18 minucie udokumentował ją Marko Bożić, który sprawił sobie prezent z okazji obchodzonych w czwartek 28. urodzin. Po odbiorze piłka trafiła do bocznego sektora, w który zszedł Jordi Sanchez, wypuścił Frederica Duarte, a ten zauważył Austriaka. Miał on co prawda trochę problemów z utrzymaniem równowagi, ale niepilnowany miał czas na przyjęcie i mierzony strzał. Asystujący Portugalczyk ma piorunującą końcówkę sezonu, w piątym kolejnym meczu miał udział przy strzelonych golach.

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Warszawa - Wisła Kraków

0:1 (0:1)

0:1 - Sanchez, 18 min

POLONIA: Kuchta - Terpiłowski (74. Brasidu), Salihu, Budnicki, Durmus - Gnaase - Vega, Skrabb (82. Kostorz), Piotrowski (46. Wojciechowski), Dadok (61. Janasik) - Zjawiński. Trener Mariusz PAWLAK.

WISŁA: Letkiewicz - Giger, Kutwa, Grujczić (63. Biedrzycki), Lelieveld - Duda (78. Omić), Igbekeme (66. Carbo) - Duarte, Ertlthaler, Bożić (66. Krzyżanowski) - Sanchez (78. Kuziemka). Trener Mariusz JOP.

Sędziował Bartosz Frankowski (Toruń). **Widzów** 5187. **Żółta kartka** Kutwa.

Zmarnowane okazje

Warszawianie do przerwy nie wyglądali na drużynę, która ma przed sobą postawiony cel i za wszelką musi wygrać. Kwadrans w szatni dobrze na nich wpłynął, wyszli z pozytywną energią. Osaczyli wiślaków i ci musieli się bronić. Napór trwał jednak tylko kilka minut, a w odpowiedzi Wisła mogła strzelić dwa gole. Duarte zmarnował szansę po kontrze (strzelił na dobrej wysokości dla bramkarza), a za chwilę po jego dobitce strzału Kacpra Dudy z linii piłkę wybił Hajdin Salihu. Gdy Polonia przedarła się już w drugie pole karne, bardzo dobrze bronił Patryk Letkiewicz. Znacznie więcej pracy miał jednak Mateusz Kuchta, kwadrans przed końcem pomogła mu poprzeczka po bombie Duarte z ostrego kąta. Znacznie więcej pracy miał Mateusz Kuchta, kwadrans przed końcem pomogła mu poprzeczka po bombie Duarte z ostrego kąta. Praktycznie szansy na gola nie miał Łukasz Zjawiński, który ma jeszcze szansę dogonić Rodado w klasyfikacji strzelców (traci dwa gole). W ostatnich minutach zabrał się za wykonanie rzutu wolnego i trafił w siatkę... za bramką.

Michał Knura



Fot. Tomasz Jastrzębowski/ Press Focus

Wiślacy postanowili kończyć wygrany sezon na najwyższych obrotach.

1. Wisła	33	68	70:32
2. Śląsk (s)	32	58	66:46
3. Wieczysta (b)	32	53	64:45
4. Chrobry	32	51	44:33
5. ŁKS	32	51	53:46
6. Polonia W.	33	50	50:48
7. Ruch	32	50	50:42
8. Miedź	32	50	50:42
9. Polonia B. (b)	32	47	54:43
10. Puszcza (s)	32	46	43:38
11. Pogoń G. M. (b)	32	43	51:54
12. Stal R.	32	42	45:52
13. Odra	32	41	31:38
14. Pogoń S.	33	36	33:41
15. Stal M. (s)	33	33	47:61
16. Górnik	32	27	38:57
17. Znicz	32	25	35:63
18. GKS	32	21	37:71

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Znicz ugasł

■ Zwycięstwo Stali Mielec z Pogonią Siedlce sprawiło, że Znicz Pruszków stracił już szanse na utrzymanie. Do Mielczan traci osiem punktów, a zdobyć może tylko sześć. Znicz dołączył tym samym do GKS-u Tychy i jako drugi spadł na trzeci poziom rozgrywkowy. W grze o utrzymanie wciąż pozostaje Górnik Łęczna. Jeśli jednak w sobotę straci punkty z Odrą Opole, na pewno spadnie. **(kaj)**

OCENA MECZU ★ ★★

Pogoń Siedlce - Stal Mielec

1:3 (1:1)

0:1 – Gerbowski, 38 min, 1:1 – Famulak, 41 min, 1:2 – Matynia, 48 min, 1:3 – Cybulski, 70 min

POGOŃ: Lemanowicz – Dzięcioł, Dembek, Flis, Miś – Zielonka (55. Zbróg), Drąg (74. Klimek), Poczobut, Famulak (86. Rybak), Demianiuk (55. Szuprytowski) – Rosołek (75. Niezgoda). Trener Adam NOCOŃ.

STAL: Gostomski – Diez, Szala, Puerto, Matynia – Kruszelnicki (90. Szeliga), Nunez, Wlazło, Gerbowski (73. Cykało), Cybulski (73. Kowalski) – Fucak (67. Odolak). Trener Ireneusz MAMROT.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Widzów** 1500. **Żółta kartka** Demianiuk.



Fot. Oleh Soboliev/PressFocus

Jirzi Piroch już podpisał nowy kontrakt z Odrą.

To nie są mecze o nic

Odra Opole na finiszu rozgrywek rozdaje karty w batalii o utrzymanie i awans.

ODRA OPOLE

Z punktu widzenia kibiców Odry, ich zespół na finiszu sezonu gra „o nic". Opolanom nie grozi degradacja, bo wywalczyli sobie dużą przewagę nad zespołami ze strefy zagrożonej spadkiem. Nie mają już także szans na awans, bo strata do drużyn zajmujących pozycje uprawniające do walki w barażach jest za duża. Nie znaczy to jednak wcale, że podopieczni trenera Piotra Plewni mogą już jechać na wakacje. Wręcz przeciwnie – od ich postawy na murawie w dwóch ostatnich kolejkach tego sezonu zależeć będzie w dużej mierze ostateczny układ na dole i w górze tabeli.

- Wiemy, że nasz najbliższy mecz w Łęcznej jest bardzo ważny dla Górnika walczącego o utrzymanie, a na mecie sezonu gościć będziemy Polonię Warszawa, która bije się o baraże – mówi szkoleniowiecOpolan. – Ale to nie naszą sprawą jest przejmowanie się tym, o co walczą rywale. To jest ich problem. My w ostatnim meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki, chociaż stawka dla nas była taka sama, pokazaliśmy, że „gra o nic" dla nas jest grą o zwycięstwo. Dążyliśmy do tego do samego końca i dwa gole w ostatnich sekundach są na to najlepszym dowodem. Wyszarpaliśmy trzy punkty, ale to już jest przeszłością, a teraz jedziemy do Łęcznej, żeby znowu wygrać. Powiedzieliśmy to sobie w szatni, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że gospodarze „z nożem na gardle", na pewno będą groźnym przeciwnikiem.

Polityka roszad i rotacji

Obserwując skład Odry po przejęciu zespołu przez Piotra Plewnię można zauważyć, że szkoleniowiec prowadzi politykę roszad i rotacji. Korzystając z komfortu, zapewnionego przez 13. miejsce z 14-punktową przewagą nad Górnikiem Łęczna oraz 9-punktową stratą do Polonii Warszawa i Ruchu Chorzów, trener Opolan nie ukrywa, że znowu ma w planie uruchomienie rezerw.

Z innej perspektywy

- Ja patrzę na to z innej perspektywy – dodaje szkoleniowiec Odry. – Dzięki temu, że mamy bezpieczne miejsce w tabeli, możemy się już teraz przygotowywać do tego, co nas czeka w przyszłym sezonie. I ten element jest bardzo mocno brany pod uwagę. Wszyscy zawodnicy, z wyjątkiem tych, których eliminują mikrourazy – tak jak Adriana Purzyckiego, który kończy rehabilitację i od wtorku powinien już znowu wejść w pełny trening – są do dyspozycji. Każdemu bardzo uważnie się przyglądamy. Chcemy wystawić optymalny skład, więc każdy ma szansę, żeby wybiec na murawę w Łęcznej w wyjściowej jedenastce. Cieszymy się też z tego, że zawodnicy, którzy wchodzą do gry z ławki rezerwowych, również są ważną częścią drużyny, bo dużo wnoszą do gry, co było widać choćby w naszym ostatnim meczu.

Umowy wygasają

Ważną częścią opolskiej drużyny za kadencji Piotra Plewni stał się Jirzi Piroch. 30-letni obrońca za swoją dobrą grę w rundzie wiosennej już został nagrodzony – w czwartek przedłużył o kolejny sezon swój kontrakt z Odrą. Lista tych, którym umowy wygasają z końcem tego sezonu, jest długa, kilkunastoosobowa, a na jej początku jest... Piotr Plewnia. Przejął zespół 2 marca i pracując w roli tymczasowego trenera na swoje konto zapisał 4 zwycięstwa, 3 remisy i 2 porażki. Ma więc także powód do walki o zwycięstwa.

Jerzy Dusik

Sport bce455230d

Może się do baraży przebiją...

Rozmowa z **Piotrem Brzozą**, byłym reprezentantem Polski, wychowankiem Polonii Bytom, piłkarzem m.in. Śląska Wrocław

Zagląda pan czasem na mecze Polonii?

- Daaaawno nie byłem. Ostatnio jeszcze w 2. lidze, bodaj na Olimpii Grudziądz. Ale jestem na bieżąco z jej wynikami, czasem w internecie obejrzę spotkania chłopaków. Fajna drużyna.

Ale wychowanków trochę mało, co nie?

- Mało, to prawda. Za moich czasów bywało ich dużo więcej. No ale wtedy ja – jako ośmiolatek – potrafiłem z kolegami na trening Polonii pojechać ze Stroszka.

To cała wyprawa dla takich dzieciaków była!

- Owszem, nieprosta rzecz. Ale warto było. Selekcję prowadził pan Władek Kłoczko...

Legenda Polonii w tej dziedzinie!

- No właśnie. A wie pan, ile frajdy po latach mieliśmy, jak udało się do ekstraklasy awansować? Paru chłopaków w składzie było z mojego rocznika, z którymi zaczynałem treningi... Świetna sprawa, choć tylko sezon wtedy w lidze pograliśmy.

Ale pana zauważono, bo rok później trafił pan do Górnika. Co się czuje, kiedy się wchodzi do szatni mistrza Polski i siada obok Józefa Wandzika, Ryśka Komornickiego czy Jana Urbana?

- Znałem ich już z kadry, bo przecież jeździłem na reprezentację, choć zagrałem w niej tylko raz. Przychodziłem do Zabrza zimą, drużyna była liderem po jesieni, więc miałem nadzieję, że się uda zostać mistrzem. Ale roztrwoniliśmy przewagę wiosną...



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Efektownych scen w jesiennym meczu Polonii i Śląska nie brakowało. Bytomianie to jedyna w 1. lidze ekipa, która wygrała w tym sezonie we Wrocławiu!

Do Górnika pan jeszcze wracał w latach 90., ale w międzyczasie był Śląsk Wrocław. Służba wojskowa?

- Owszem. Miałem 24 lata i w końcu mnie capnęli. Wcześniej udawało się ją odraczać dzięki grze w górniczym klubie, ale komuna się skończyła i wiele się zmieniło.

Biegał pan z „pepeszą" po poligonie?

- Unitarka była obowiązkowa. Przez dwa miesiące mieszkałem w koszarach. Sam poligon – a właściwie teren do ćwiczeń – mieliśmy na ich terenie. I owszem, było też strzelanie. Dopiero po przysiędze trafiłem do kompanii sportowej – czyli już do zespołu Śląska – i mieszkałem w hotelu sportowym. Generalnie bardzo dobrze wspominam ten okres, i Wrocław – jako miasto – też. O drużynie nie mówię, bo superchłopaków tam spotkałem. Zbyszka Mandziejewicza, Waldka Tęsiorowskiego, Janusza Górę; w bramce stał Adam Matysek. Dużo dobrych piłkarzy.

W drugiej połowie lat 90. wrócił pan jeszcze na półtora roku do Polonii. Warto było?

- Miało być dobrze. Trenerem był Edward Lorens, były nadzieje, że uda się zagrać w ekstraklasie. Ale potem zaczęły się dziać różne rzeczy... Wybór Janusza Grześki na prezesa, potem idea fuzji z Szombierkami... Nie doczekałem jej, odszedłem do Wodzisławia.

Do ekstraklasy. Ale specjalnie długo pan w Odrze nie pograł. I ma pan w tym momencie taką „wyrwę" w piłkarskim życiorysie...

- To prawda. Musiałem wrócić do domu, zająć się mamą, która miała kłopoty ze zdrowiem, doznała udaru. No i potem została już tylko gra „po sąsiedzku", w Czarnych Sucha Góra. Popracowałem trochę jako trener tej drużyny, a także z młodzieżą. Ale jakoś nie ciągnęło mnie specjalnie do tej roboty.

No i co dziś pan robi?

- Jestem ślusarzem, pracuję w firmie, w Bytomiu-Stroszku. I tu też mieszkam.

W niedzielę będzie dobry powód, by się wybrać na mecz Polonii. Przyjeżdża Śląsk!

- Właśnie się zastanawiam, czy jeszcze bilety dostanę na ten mecz. Bo może poszedłbym na żywo zobaczyć chłopaków z Polonii.

Sportowo nieźle się Polonię ogląda?

- Owszem. Zwłaszcza jesienią, za trenera Tomczyka. Wiosna zdarzyła się cała seria meczów... takich „bez jaj", bez determinacji, walki. Nie wiem, dlaczego. Ostatnio, po przejęciu drużyny przez Wojtka Mroza, to się zmieniło. Mają kilku fajnych grajków. Tomasz Gajda mi się podoba, bramki znów zaczął strzelać Konrad Andrzejczak. Lucjan Zieliński to ciekawy chłopak. No i Oliwier Kwiatkowski się rozegrał. Może jeszcze jakoś się do tych baraży przebiją?



Tylko licencji na ekstraklasę nie ma.

- No właśnie... Chciałbym, żeby Polonia zagrała znów wśród najlepszych. Ale bez poważnego sponsora będzie trudno. Teraz wszystko opiera się na mieście, a miasto biedne, niestety...

Jeśli Polonia nie wygra, w Bytomiu awans do ekstraklasy świętować będzie Śląsk!

- To może niech poczeka jeszcze tydzień (śmiech)? A tak naprawdę – życzę im tego awansu. Wrocław bez ekstraklasy i ekstraklasa bez Wrocławia – tak być nie powinno!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Jak klasyk w piosence

Niebiescy walczą o baraże i przy okazji mają coś do udowodnienia Januszowi Niedźwiedziowi.

RUCH CHORZÓW

Żeby myśleć o play offach, Ruch po prostu musi wygrać w Legnicy. W tym akurat większej filozofii nie ma. Matematyk Piotr Klimek, który w social mediach zamieszcza swoje predykcje dotyczące końcówki sezonu, daje Niebieskim 64 procent szans na baraże – to czwarty najwyższy wynik, a więc... oznaczający szóste miejsce. Chorzowianie braliby je w ciemno.

– Jak powiedział klasyk w słowach piosenki: wszystko się może zdarzyć. Ważne, żeby wygrać i obserwować, co się będzie działo w pozostałych spotkaniach – ocenił krótko doświadczony w bojach wszelakich trener Waldemar Fornalik. Pod względem formalnym Ruch ma wszystko ogarnięte, bo jako jedna z czterech drużyn zaplecza – obok Miedzi, Śląska i Stali Rzeszów – otrzymał licencję na ekstraklasę bez żadnego nadzoru. Teraz pozostaje tylko zadbać o względy sportowe. – W ostatnim meczu w Tychach zagraliśmy bardzo dobrze, przede wszystkim agresywnie. To spowodowało, że GKS, który we wcześniejszych spotkaniach potrafił stwarzać sytuacje i zdobywać bramki, nie miał szansy, żeby udokumentować swoje umiejętności. To bardzo ważny element. Gdybyśmy wyszli bez przekonania, to Tychy mogłyby nam zagrozić – powiedział „King".

Chorzowianie powinni cieszyć się, że w ostatnich dwóch meczach zachowali czyste konto. Okazuje się, że dobrym wyborem było postawienie między słupkami na Jakuba Bieleckiego, ale w Legnicy łatwo nie będzie. Miedź punktuje u siebie zdecydowanie lepiej niż w delegacji, czyli... tak jak Ruch. Niebiescy jednak są niepokonani w 5 poprzednich meczach na wyjeździe! To trzy zwycięstwa i dwa remisy.

Piotr Tubacki

MOŻNA TAM CHOWAĆ ZWIERZĘTA

■ W ostatnich tygodniach trener Miedzi Janusz Niedźwiedź udzielił wywiadu w podcaście Futbolownia, w którym poruszył m.in. temat pracy w Ruchu Chorzów. Szerokim echem obiły się jego słowa dotyczące warunków, jakie zastał wówczas przy Cichej. – Gdy byłem w Ruchu, treningi odbywały się na tej słynnej Wiacie, gdzie były dziury w ścianach, gdzie pnącza wychodziły z dachu, gdzie było zimno i było minus kilka stopni – my tam zimą trenowaliśmy. Nie było żadnej trawy, żadnego podestu. Sprzęt pamiętał jeszcze komunę, rdza... Dzisiaj mogę powiedzieć, że tam bardziej można było zwierzęta chować niż iść z zawodnikami na siłownię. Odpowiedzialni, zarządzający ludzie mówili, że nie ma pieniędzy, nie ma tego, tamtego, a potem mnie rozliczali jako trenera, podczas gdy nie miałem nawet gdzie trenować. Walczyłem o to, żeby ta siłownia była. Potem oczywiście została odmalowana, nie było tych dziur, wymienili lampy, pracowali nad klimatyzacją. Pieniędzmi wsparły też grupy kibicowskie i nagle się okazało, że ta siłownia naprawdę mogła wyglądać przyjemnie. Zupełnie inny świat – powiedział. Kibicom Ruchu nie spodobały się te wypowiedzi, tym bardziej że praca Niedźwiedzia nie wywołała efektu tęsknoty po jego odejściu. Wielu odbiera jutrzejszy mecz personalnie i na pewno ucieszy się, jeśli po zwycięstwie Miedź definitywnie zafiniszuje za Ruchem. Pismo nosem czuli też marketingowcy Niebieskich, podkręcając atmosferę i wrzucając w social mediazdjęcia... z treningu na Wiacie.

TAKI AMERYKAŃSKI

■ Ruch ogłosił ciekawe wzmocnienie drugiej drużyny. Do zespołu dołączył urodzony w 2009 roku Oliver Małaszuk, który urodził się w USA, tam też uczył się grać w piłkę, a został wypatrzony przez projekt PZPN-u „Gramy dla Polski", przeznaczony dla amerykańskich zawodników o polskim pochodzeniu. W sezonie 2024/25 był już w kraju pochodzenia, konkretnie w zespole U-16 AKS-u SMS Łódź, po czym wrócił za Ocean, by trenować w powiązanej ze słynnym lizbońskim klubem Benfica Residental Academy USA. Małaszuk mierzy 187 cm i może grać jako napastnik bądź ofensywny pomocnik. Z Ruchem podpisał kontrakt do czerwca 2027 z opcją prolongaty.

POMS ZOSTAJE

GKS TYCHY

■ Pomimo spadku z I ligi GKS Tychy oficjalnie poinformował o przedłużeniu kontraktu Rene Pomsa. Szkoleniowiec prowadził zespół od 10 marca w ośmiu spotkaniach, w których odniósł dwa zwycięstwa, raz zremisował i zaliczył pięć porażek. Władze klubu wierzą, że Austriak odpowiednio przygotuje drużynę do gry na trzecim szczeblu rozgrywkowym. **(kaj)**

Sport bce455230d

FINAŁ PUCHARU ANGLII

Sobota: Chelsea – Man. City (16.00)

PROGRAM 37. KOLEJKI PREMIER LEAGUE

Piątek: Aston Villa – Liverpool (21.00), Niedziela: Man. Utd – Nottingham (13.30), Brentford – Crystal Palace, Everton – Sunderland, Leeds – Brighton, Wolverhampton – Fulham (wszystkie 16.00), Newcastle – West Ham (18.30), Poniedziałek: Arsenal – Burnley (21.00), Wtorek: Bournemouth – Man. City (20.30), Chelsea – Tottenham (21.15)

1. Arsenal	36	79	68:26
2. Man. City	36	77	75:32
3. Man. Utd	36	65	63:48
4. Liverpool	36	59	60:48
5. Aston Villa	36	59	50:46
6. Bournemouth	36	55	56:52
7. Brighton	36	53	52:42
8. Brentford	36	51	52:49
9. Chelsea	36	49	55:49
10. Everton	36	49	46:46
11. Fulham	36	48	44:50
12. Sunderland	36	48	37:46
13. Newcastle	36	46	50:52
14. Crystal Palace	36	44	38:47
15. Nottingham	36	43	45:47
16. Leeds	35	43	47:52
17. Tottenham	35	37	45:54
18. West Ham	36	36	42:62
19. Burnley	36	21	37:73
20. Wolverhampton	36	18	25:66

1-5 – LM, 6 – LE, 7 – el. LK, 18-20 – spadek

Strzelcy

26 – Haaland (Man. City), 22 – Thiago (Brentford), 16 – Semenyo (10 Bournemouth, 6 Man. City)

PROGRAM 34. KOLEJKI BUNDESLIGI

Sobota: Heidenheim – Mainz, Union – Augsburg, Leverkusen – HSV, Gladbach – Hoffenheim, Eintracht – Stuttgart, Bayern – Kolonia, St Pauli – Wolfsburg, Freiburg – Lipsk – Werder – Dortmund (wszystkie 15.30)

1. Bayern	33	86	117:35
2. Dortmund	33	70	68:34
3. Lipsk	33	65	65:43
4. Stuttgart	33	61	69:47
5. Hoffenheim	33	61	65:48
6. Leverkusen	33	58	67:46
7. Freiburg	33	44	47:56
8. Eintracht	33	43	59:63
9. Augsburg	33	43	45:57
10. Mainz	33	37	42:53
11. HSV	33	37	39:53
12. Union	33	36	40:58
13. Gladbach	33	35	38:53
14. Kolonia	33	32	48:58
15. Werder	33	32	37:58
16. Wolfsburg	33	26	42:68
17. Heidenheim	33	26	41:70
18. St Pauli	33	26	28:57

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy

33 – Kane (Bayern), 19 – Undav (Stuttgart), 16 – Schick (Leverkusen), Guirassy (Dortmund)



Fot. Malcolm Fell/Focus Images/MB Media/PressFocus

Ostatnia deska ratunku

Trafienie Enzo Fernandeza (w środku) w półfinale z Leeds dało Chelsea przepustkę do finału FA Cup.

Jeśli Chelsea chce grać w Europie, musi zdobyć Puchar Anglii.

ANGLIA

The Blues zajmują dopiero 9. miejsce i muszą się mocno napocić, jeśli chcą załapać się na europejskie puchary. Jeśli dzisiaj ograją Manchester City w finale FA Cup, zapewnią sobie udział w fazie ligowej Ligi Europy. Jeśli wygrają Obywatele – także 8. lokata w tabeli Premier League będzie dawać bilet na salony, choć poprzez przesunięcia będą to tylko eliminacje Ligi Konferencji. Ale lepszy rydz niż nic. – Jeśli piłkarze pokażą najlepszą wersję siebie, mogą pokonać każdego – przekonywał trener tymczasowy Chelsea, Calum McFarlane. A kto poprowadzi Chelsea w nowym sezonie? Jeszcze nie wiadomo, choć priorytetem szefostwa jest Xabi Alonso. Z tym że The Blues... nie są w tej chwili priorytetem Alonso.

SZKOCKI FINAŁ

W najbliższy weekend będziemy świadkami „finału" w lidze szkockiej. Dzisiaj o 13.30, w ramach ostatniej kolejki, zmierzą się dwie najlepsze drużyny. Celtic podejmie Hearts, które mają punkt przewagi. Jeśli gospodarze wygrają – są mistrzami. Jeśli nie – ligę szkocką po raz pierwszy od 41 lat wygra ktoś inny niż Celtic lub Rangersi! Kto chce zobaczyć ten pasjonujący, być może historyczny pojedynek, niech włączy Polsat Sport Extra 1!

(PTub)

LIGUE 1

PROGRAM 34. KOLEJKI

Niedziela: Brest – Angers, Lille – Auxerre, Lorient – Le Havre, Lyon – Lens, Marsylia – Rennes, Nantes – Toulouse, Nicea – Metz, Paris – PSG, Strasbourg – Monaco (wszystkie 21.00)

1. PSG	33	80	73:27
2. Lens	33	67	62:35
3. Lille	33	61	52:35
4. Lyon	33	60	53:36
5. Rennes	33	59	58:47
6. Marsylia	33	56	60:44
7. Monaco	33	54	56:49
8. Strasbourg	33	50	53:43
9. Lorient	33	45	48:49
10. Toulouse	33	44	47:46
11. Paris	33	41	45:49
12. Brest	33	38	42:54
13. Angers	33	35	28:47
14. Le Havre	33	32	30:44
15. Auxerre	33	31	32:44
16. Nicea	33	31	37:60
17. Nantes	33	23	29:52
18. Metz	33	16	32:76

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

20 – Lepaul (Rennes), 16 – Panichelli (Strasbourg), Greenwood (Marsylia), 13 – Balogun (Monaco)

Kurs kolizyjny

Na Półwyspie Apenińskim zapanował chaos związany z terminarzem. Jednym z problemów jest finał tenisowego turnieju ATP Italian Open.

WŁOCHY

Władze Serie A nie ustalają ostatnich kolejek z góry, tylko reagują na bieżąco. Na 12.30 w niedzielę zaplanowano spotkania drużyn walczących o udział w Lidze Mistrzów. W sumie to pięć spotkań, ale problemy zaczęły się już po finale Pucharu Włoch. Lazio mierzyło się w środę z Interem i miało mniej czasu od Romy, najbliższego przeciwnika, na przygotowanie do kolejki. Trener Maurizio Sarri zagroził nawet bojkotem. – Jeśli derby odbędą się w niedzielę, na pewno nie przyjdę, przyjdę na stadion w poniedziałek. Jeśli mecz odbędzie się w niedzielę, gdybym był prezydentem, nie wystawiłbym nawet drużyny – skwitował szkoleniowiec.

Przełożyć spotkanie na następny dzień chciały także władze Rzymu. Wiązałoby się to jednak z przesunięciem także czterech pozostałych meczów. Skąd jednak takie przeciąganie liny? W niedzielę na godz. 17 zaplanowany jest finał tenisowego turnieju ATP Italian Open. Miasto nie chciało, żeby przed nim zrobił się tłok. – Nie można rozważać zmiany godziny finału turnieju tylko dlatego, że jakiś kretyn sklecił terminarz Serie A na kolanie – dosadnie powiedział Angelo Binaghi, szef włoskiej federacji tenisa.

Ostatecznie po kilku dniach dyskusji i przepychanek podjęto decyzję, że derby rozpoczną się pół godziny wcześniej. Pozwolić ma to służbom porządkowym zapanować nad ewentualnymiproblemami. Pozostałe cztery spotkania także odbędą się w tym terminie. Wszystko po to, aby nie było możliwości ewentualnego manipulowania wynikami.

Miłosz Cebo



Fot. PAP/EPA

Otwarty konflikt

Kylian Mbappe przestał gryźć się w język.

HISZPANIA

Konflikt piłkarzy Realu Madryt z trenerem Alvaro Arbeloą rośnie. Po meczu z Realem Oviedo (2:0) gwiazdor Kylian Mbappe, który wszedł z ławki, nie gryzł się w język. – Według trenera jestem czwartym napastnikiem za Franco Mastantuono, Viniciusem i Gonzalo Garcią – powiedział Francuz, najlepszy strzelec w Primera Division. – W pierwszej połowie sezonu mieliśmy wypracowaną strukturę i ją straciliśmy w drugiej części rozgrywek – dodał Mbappe. W pierwszej połowie sezonu trenerem był Xabi Alonso, od zimy drużynę prowadzi Arbeloa. Sprawa jest więc prosta – napastnik prowadzi otwartą wojnę ze szkoleniowcem.

(kaj)

Real Madryt – Real Oviedo 2:0 (1:0)
1:0 – G. Garcia (43), 2:0 – Bellingham (79)

Girona – Real Sociedad 1:1 (0:1)
0:1 – Martin (27), 1:1 – Stuani (65)

Valencia – Rayo Vallecano 1:1 (1:1)
0:1 – Lejeune (19), 1:1 – D. Lopez (39)

PROGRAM 37. KOLEJKI

Niedziela, 17 maja, godz. 19.00: Rayo – Villarreal, Athletic – Celta, Levante – Mallorca, Sevilla – Real M., Sociedad – Valencia, Elche – Getafe, Osasuna – Espanyol, Atletico – Girona, Oviedo – Alaves, Barcelona – Betis.

SERIE A

PROGRAM 37. KOLEJKI

Niedziela: Roma – Lazio, Como – Parma, Genoa – Milan, Juventus – Fiorentina, Pisa – Napoli (wszystkie 12.00), Inter – Werona (15.00), Atalanta – Bolonia (18.00), Cagliari – Torino, Sassoulo – Lecce, Udinese – Cremonese (wszystkie 20.45)

1. Inter	36	85	85:31
2. Napoli	36	70	54:36
3. Juventus	36	68	59:30
4. Milan	36	67	50:32
5. Roma	36	67	55:31
6. Como	36	65	60:28
7. Atalanta	36	58	50:34
8. Bolonia	36	52	45:43
9. Lazio	36	51	39:37
10. Udinese	36	50	45:46
11. Sassuolo	36	49	44:46
12. Torino	36	44	41:59
13. Parma	36	42	27:45
14. Genoa	36	41	40:48
15. Fiorentina	36	38	38:49
16. Cagliari	36	37	36:51
17. Lecce	36	32	24:48
18. Cremonese	36	31	30:53
19. Werona	36	20	24:58
20. Pisa	36	18	25:66

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

17 – Martinez (Inter), 13 – Thuram (Inter), Douvikas (Como), Malen (Roma), 12 – Paz (Como)

Sport bce455230d

Tunezyjskie eksperymenty

Orły Kartaginy miały być pierwszym rywalem Biało-czerwonych na amerykańskim mundialu. 15 czerwca zagrają z nimi Szwedzi.

Tunezja w finałach MŚ zagra już po raz 7. Z afrykańskich reprezentacji na mundialach więcej razy grał tylko Kamerun, bo ośmiokrotnie. Reprezentacji z północnej części Czarnego Lądu jeszcze nigdy jednak nie udało się awansować do 2. rundy, a patrząc na skład grupy F, można przewidywać, że za miesiąc może być podobnie...

Za Orłami Kartaginy dwa nieudane turnieje. W grudniu w FIFA Arab Cup w Katarze nie wyszli z grupy, przegrywając na początek z Syrią, a potem remisując z Palestyną. Wygrana na koniec z gospodarzami niewiele dała. Skończyło się na upokarzającej porażce. Zaraz potem zespół pod okiem trenera Samiego Trabelsiego wystąpił na prestiżowym Pucharze Narodów Afryki w Maroku. Grając w deszczu w Rabacie ostatni mecz w grupie z Tanzanią, tunezyjscy piłkarze zostali wygwizdani przez swoich kibiców. Remis obu drużynom dawał awans i tak się skończyło (1:1). W pucharowej rundzie Tunezyjczycy zaliczyli porażkę po serii karnych z Mali i odpadli w 1/8 finału.

Po tym Tunisian Football Federation zwolniła selekcjonera Trabelsiego, a na jego miejsce zatrudniła byłego reprezentanta Francji, mającego tunezyjskie korzenie, Sabriego Lamouchiego. Ten rozpoczął pracę od... skrytykowania miejscowej ligi, mówiąc, że mecze w niej są nudne, a kandydatów do kadry będzie szukał gdzie indziej. I znalazł. Jednym z nowych graczy został 32-letni Rani Khedria, młodszy brat Samiego, niemieckiego mistrza świata z 2014, byłego piłkarza m.in. Realu Madryt i Juventusu. Za młodszym Khedirą udany sezon w Bundeslidze. Ma na koncie kilka goli i asyst. Wcześniej odmawiał gry, ale teraz przystał na ofertę, skuszony występem na mundialu. Zadebiutował w marcowych meczach kontrolnych, w których Tunezja pokonała w Toronto innego finalistę amerykańskiego mundialu Haiti 1:0 i bezbramkowo zremisowała z Kanadą.

Czy okaże się zbawieniem? Nie, ale na pewno wzmocni środek pola. Orły Kartaginy będą miały trudności, żeby przebrnąć przez fazę grupową, ale na pojedynczy sukces ich stać. W listopadzie zremisowały towarzysko z Brazylią. Cztery lata temu w Katarze, w ostatnim meczu w grupie, pokonały urzędującego mistrza Francję 1:0, a na mundialu w Rosji w 2018 przegrali 1:2 z Anglią po golu Harry'ego Kane'a w doliczonym czasie.

(zich)


Fot. Andrew Surma

Hannibal Mejbri (nr 10) jest motorem napędowym tunezyjskiej reprezentacji.

TERMINARZ GRUPY F

- **15 czerwca (poniedziałek), 00.00 (polskiegoczasu):** Holandia – Japonia
- **4.00:** Szwecja – Tunezja
- **20 czerwca (sobota), 6.00:** Tunezja – Japonia
- **19.00:** Holandia – Szwecja
- **26 czerwca (piątek), 1.00:** Japonia – Szwecja
- **1.00:** Tunezja – Holandia

CIEKAWOSTKI Z GRUPY F

HOLANDIA

BOLESNA STRATA

■ Oranje na turnieju za oceanem będą sobie musieli radzić bez swojego asa, Xaviera Simonsa. Dla piłkarza Tottenhamu sezon skończył się dwa tygodnie temu, gdy nabawił się urazu w ligowym meczu przeciwko Wolverhamptonowi. „Reprezentowanie mojego kraju latem... po prostu legło w gruzach" – napisał załamany w mediach społecznościowych.

SZWECJA

KILKA ZASKOCZEŃ

■ Graham Potter, angielski selekcjoner naszych marcowych pogromców w barażach, powołał 26-osobową kadrę na mundial. Zabrakło w niej kilku znaczących zawodników. Nie ma przede wszystkim dalej leczącego uraz Dejana Kulusevskiego. Pominięci zostali też Roony Bardghji z Barcelony, a także Williot Swedberg z Celty. Ofensywna siła Skandynawów ma się opierać na trio z Premier League - Viktor Gyokeres (Arsenal), Alexander Isak (Liverpool) o Anthony Elanga (Newcastle) będą odpowiedzialni za zdobywanie bramek.

JAPONIA

STRACIŁ KONTRAKT

■ Jeden z najlepszych piłkarzy w historii japońskiego futbolu Keisuke Honda (98 meczów w reprezentacji, były zawodnik AC Milan), stracił umowę reklamową z amerykańską firmą po tym, jak na platformie X poparł grę reprezentacji Iranu w finałach MŚ. Jak ujawnił, powodem tego był fatk, że amerykański przedstawiciel - Honda nie ujawnił o kogo chodziło - wycofał się z kampanii reklamowej, w której ten były znakomity pomocnik miał wziąć udział.

TUNEZJA

OBAWY O HANNIBALA

■ Najlepszym piłkarzem Tunezji jest Hannibal Mejbri, występujący w angielskim Burnley w Premier League. W drugiej połowie ostatniego meczu z Aston Villą upadł i musiał zejść z boiska. Wywołało to popłoch wśród kibiców i ekspertów w Tunezji, ale trener angielskiego zespołu Mike Jackson uspokoił nastroje. - Hannibal ostatnio nie trenował za dużo i to była jedna z przyczyn tego, że czuł się niezwykle zmęczony, więc konieczna była jego zmiana – wytłumaczył .

Mundial nikogo nie interesuje...

Rozmowa z **Takashi Morimoto**, japońskim menedżerem, skautem, byłym dziennikarzem, właścicielem mongolskiego FC Sumida Ułan Bator

Każdy wynik poniżej ćwierćfinału będzie porażką dla japońskiej reprezentacji. Zgodzi się pan z takim stwierdzeniem?

- No cóż, uważam, że nawet awans do 1/8 finału turnieju, w którym po raz pierwszy zagra 48 reprezentacji, będzie sukcesem. Awans do 2. rundy, gdzie zagrają 32 reprezentacje, to oczywiście oczekiwany scenariusz, ale potem może czekać nas mecz z Brazylią, Francją i Marokiem. Wcale nie będzie łatwo dostać się do czołowej szesnastki.

Jakie są w takim razie oczekiwania w Japonii przed startem turnieju w Ameryce?

- Szczerze? Tu nie ma wielkiej dyskusji na ten temat, bo ludzie się tym po prostu nie interesują. Tak to u nas wygląda... Z roku na rok obserwuję zmniejszające się zainteresowanie futbolem i mistrzostwami świata. Taki przykład - podczas ostatniego Pucharu Narodów Afryki Japonia była jedynym krajem, w którym nie było relacji z tego turnieju! Nie wiem, może po tych najbliższych mistrzostwach świata to się zmieni i znowu wróci zainteresowanie futbolem...

To zaskakujące co pan mówi!

- W 1998 roku i cztery lata później, kiedy mistrzostwa odbywały się u nas, nie było dnia, żeby nie znalazła się informacja o naszej reprezentacji, o rywalach. Teraz? Zero zainteresowania, zero pasji.

A gdzie szukać siły w zespole prowadzonym przez Hajime Moriyasu?

- Większość piłkarzy gra w klubach europejskich i selekcjoner ma po dwóch dobrych zawodników na każdą pozycję. Lewa obrona to Karou Mitoma z Brighton i Keito Nakamura z francuskiego Stade Reims. Prawe skrzydło to Takefusa Kubo z Realu Sociedad oraz Junya Ito z Genku. Do tego w środku pola i z przodu Wataru Endo z Liverpoolu, Hidemasa Morita ze Sportingu, Kaishu Sano z Mainz, Chima Joel Fujita z St Pauli, Ao Tanaka z Leeds... Jest w kim wybierać.

Cztery lata temu w Katarze byłem na meczach Japonii z Niemcami i Hiszpanią, gdzie wasza reprezentacja w znakomitym stylu ogrywała wielkich faworytów po 2:1. W marcu na Wembley pokonaliście Anglię 1:0. To pokazuje olbrzymi potencjał Japonii!

- Japonia ma wielu dobrych, czy nawet bardzo dobrych piłkarzy. To dlatego jesteśmy w stanie wygrać z takimi drużynami jak Niemcy, Hiszpania, Anglia. Ale z drugiej strony podczas katarskich mistrzostw, w grupie przegraliśmy z Kostaryką, a potem - w walce o ćwierćfinał - z Chorwacją. Te zespoły dobrze przeanalizowały nasz styl. Zagrały defensywnie, oddały nam inicjatywę, a to - jak się okazało - było kluczem do sukcesu.


Fot. Michał Zichlarz

Takashi Morimoto na Stadionie Śląskim.

Japonia jest potentatem, ale Puchar Azji wygrała po raz ostatni w 2011 roku. Dlaczego?

- Jest kilka powodów, dla których tak się dzieje. Asian Cup jest rozgrywany pół roku, albo rok po mistrzostwach świata, a to jest docelowa impreza dla naszej reprezentacji. Przykładowo, Euro odbywa się dwa lata po mundialu, a to różnica. Proszę też pamiętać, że wielu naszych zawodników występuje w wymagających europejskich ligach, gdzie kalendarz jest napięty, a kiedy przylatują na turniej, najzwyczajniej są zmęczeni. To przyczyny.

Wymienił pan wielu świetnych japońskich zawodników, a gdyby mógł pan wymienić kogoś, na kogo warto zwrócić uwagę podczas MŚ 2026?

- Kaishu Sano. To najlepszy pomocnik Mainz w Bundeslidze. W sezonie 2024/25 wygrał 209 pojedynków, co było rekordem z niemieckiej ekstraklasie. Dobry technicznie, szybki, wytrzymały, dysponujący dobrym podaniem. A jeszcze cztery lata temu grał na drugim poziomie rozgrywkowym w Japonii.

Mieliśmy się zmierzyć 25 czerwca w ostatnim meczu grupy F w Teksasie w Arlington, ale waszym rywalem będzie Szwecja... Brak Polski na mundialu został w pana kraju zauważony?

- Jak powiedziałem, nie ma wielkiego zainteresowania turniejem, tym co wydarzy się w mistrzostwach. Wielu nie ma pojęcia, że Polska przegrała baraże ze Szwecją.

Znani z polskiej ekstraklasy Kanji Okunuki czy Daisuke Yokota mają szansę na wyjazd do Ameryki?

- Niestety, nie mają żadnych. Yokota gra w tej chwili w 2. Bundeslidze, w Kaiserslautern i do reprezentacji nie był powołany. Zresztą w 2. lidze w Niemczech jest aż 15 Japończyków. Co do Okunukiego, który też występował w Górniku Zabrze, to w zeszłym roku przeszedł z niemieckiego 1.FC Nurnberg do Gamba Osaka i uważam, że zrobił błąd, bo powinien zostać w Niemczech. Nie ma szans na grę w reprezentacji, występując w J1 League. Zresztą nie był powołany do kadry ani w tym, ani w ubiegłym roku. Jest jeszcze znany zLegii Ryoya Morishita (obecnie Blackburn Rovers – przyp. red.), który jako piłkarz warszawskiego klubu zagrał w reprezentacji w czerwcu 2025, ale czy dostanie powołanie? Nie wiem.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport bce455230d

Mecz o awans!

W sobotę o 17.00 w Rybniku wielki hit. Starcie ROW-u z rezerwami Rakowa może zadecydować o bezpośredniej promocji do 3. ligi.

4. LIGA ŚLĄSKA

Wystarczy rzut oka na tabelę, aby zorientować się, że mamy do czynienia ze starciem wagi ciężkiej. Po 28 kolejkach Rybniczanie prowadzą z 70 punktami, druga drużyna Rakowa ma 2 punkty mniej, a potem... długo, długo nic. Trzecia Podlesianka Katowice traci do klubu z Częstochowy 10 punktów, więc można założyć z wielką dozą prawdopodobieństwa, że kwestia awansu rozstrzygnie się wyłącznie w rywalizacji rybnicko-częstochowskiej. - Można różnie do tego podchodzić. Ja nazywam ten mecz jednym z kluczowych, ale nie kluczowym. Do tego meczu podchodzę ze spokojem, bo po nim zostanie jeszcze pięć kolejek i punkty w nich zarówno dla nas, jak i Rakowa będą ważyć tyle samo – mówi Ołeksandr Szeweluchin, który przejął ROW zimą po Piotrze Mandryszu.

- Szczerze mówiąc, mecze bezpośrednie prawie nigdy nie decydują o tym, kto wygra ligę. Przeważnie to liczba zwycięstw z dołem tabeli jest decydująca. Kto się mniej razy potkanie, ten będzie wyżej i wydaje mi się, że podobnie będzie w tym sezonie – w podobnym tonie wypowiada się szkoleniowiec Rakowa II, Michał Mizgała.

Przewaga psychologiczna?

Jesienią druga drużyna Rakowa dość pewnie ograła u siebie rywali z Rybnika 3:0. Czy to może mieć psychologiczne znaczenie w sobotnim starciu? - To już dawno poszło w niepamięć. Może łatwiej mi tak mówić, bo nie prowadziłem wtedy zespołu, ale od tamtego momentu rozegraliśmy sporo spotkań, jest nowy rok, już prawie lato, więc nie ma co tego rozpamiętywać. O to się w ogóle nie martwię, to jest inna drużyna niż jesienią – uważa trener ROW-u.

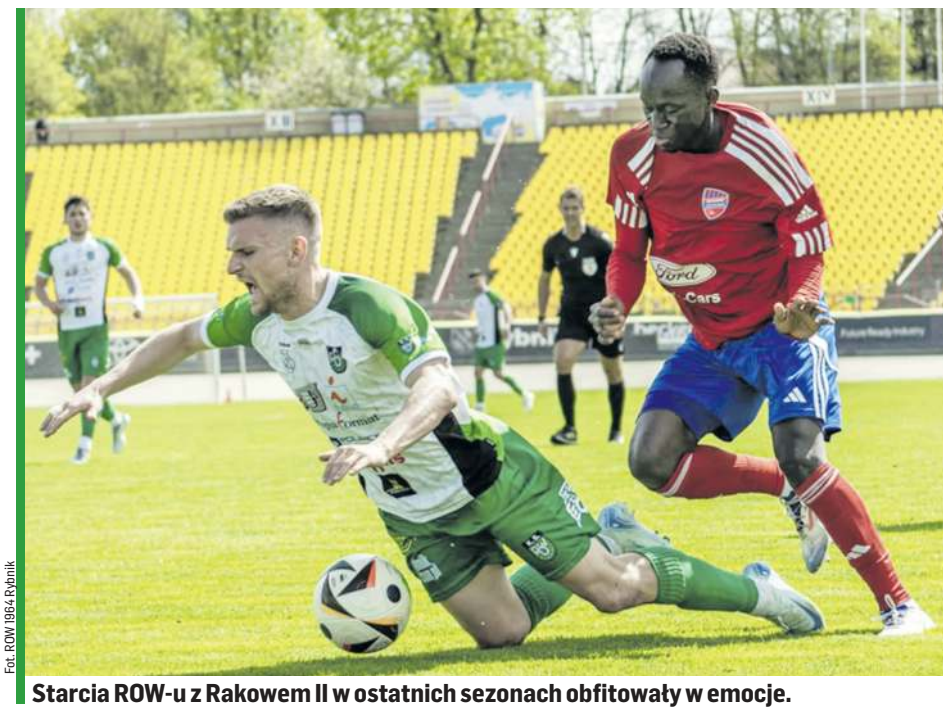
- Wygraliśmy 3:0, ale teraz to my jesteśmy niżej. Co do sobotniego spotkania, to na pewno jest ono ważne pod kątem prestiżu. O tym meczu jest głośno już od jakiegoś czasu. Dla młodych chłopaków, którzy dopiero zaczynają seniorską drogę, to na pewno jest ekscytujące i głęboko wierzę, że to będzie emocjonujące widowisko. Na co dzień nie mamy możliwości grać przy licznej widowni, więc to na pewno będzie coś nowego i atrakcyjnego. Każdy z nich chce grać w wyższej lidze, pod tym kątem na pewno jest wyczekiwanie – uważa Mizgała.

Działać, nie mówić

W Rybniku o awansie mówiło się już przed sezonem, w Rakowie - po wcześniejszym mariażu ze Skrą - takich planów raczej nie przejawiano. Jak to wygląda obecnie? - Czy jest nacisk? Nie odczuwam tego, ale też za dużo nie rozmawiamy, bo tu trzeba działać, a nie mówić. Staramy się robić swoje, kibice podchodzą do nas z szacunkiem, my podobnie. Liga trwa, szykujemy się od meczu do meczu i to jest najważniejsze – wyjaśnia trener Szeweluchin.

- Na pewno fajnie by było, gdybyśmy wrócili do 3. ligi. Myślę, że nikt w klubie nie myśli inaczej. Trzeba jednak pamiętać, że nasz zespół przeszedł sporą modyfikację, dlatego przed sezonem nie było wielkich oczekiwań. One urosły w związku z naszą dobrą grą. Nacisków nie odczuwamy, ale wsparcie na pewno tak. Chłopcy chcą zrobić coś fajnego – dodaje szkoleniowiec rezerw Rakowa. Częstochowianie wciąż grają o najwyższe cele w ekstraklasie, dlatego wzmocnień z pierwszego zespołu raczej nie należy się spodziewać. Jedynie między słupkami powinien stanąć będący w kadrze pierwszej drużyny. Wiktor Żołneczko.

Mariusz Rajek



Fot. ROW 1964 Rybnik

Starcia ROW-u z Rakowem II w ostatnich sezonach obfitowały w emocje.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Nieco ponad miesiąc temu GieKSa grała z Czarnymi w lidze...

Pasuje do gabloty

Czarni Sosnowiec po raz 15. chcą zdobyć Puchar Polski.

ORLEN PUCHAR POLSKI KOBIET

W sobotnim finale Czarni walczyć będą o obronę trofeum. Rok temu Sosnowiczanki po raz 14. cieszyły się z Pucharu Polski, pokonując po rzutach karnych Pogoń Szczecin. Ich przeciwnikiem na stadionie w Tychach będzie GKS Katowice, który walczyć będzie o to trofeum po raz drugi. Zawodniczka Czarnych, Klaudia Miłek, która w tym sezonie zdobyła 28 bramek we wszystkich rozgrywkach, jest optymistycznie nastawiona. – O wyniku przesądzi doświadczenie, determinacja i charakter, który w naszej szatni jest mocny. Puchar pasuje do naszej gabloty i zrobimy wszystko, żeby nadal cieszyć się jego obecnością – stwierdziła. Czarni w tym sezonie walczą nie tylko o puchar, ale są także o krok od mistrzostwa Polski – wystarczy im jedno zwycięstwo do osiągnięcia tego celu. Z kolei Katowiczanki szansę na złoto już straciły, bieżący sezon nie jest dla nich idealny. Czy to jednak oznacza, że GKS stoi na straconej pozycji? Niekoniecznie. W kwietniu pokonał Sosnowiczanki 2:0. – Sezon nie ułożył się tak, jak chciałyśmy. Nie jest łatwy, obarczony dużą liczbą meczów, także na wysokim poziomie w Europie. Przydarzyły nam się bardzo poważne kontuzje. Mimo to starałyśmy się stawiać czoło i wyciągać z niego jak najwięcej. Nadal jesteśmy w grze o puchar i o wicemistrzostwo, co jest dużym osiągnięciem – stwierdziła Julia Włodarczyk, pomocniczka GKS-u. Katowiczanki czują niedosyt związany z niekoniecznie udanymi rozgrywkami ligowymi i chcą kibicom to wynagrodzić. – Zrobimy wszystko, aby zdobyć kolejne trofeum – przekazała pomocniczka Klaudia Maciążka. Czy Katowiczankom uda się pokonać Czarnych po raz drugi w tym roku? **(kaj)**

FINAŁ PP W TYCHACH

Sobota, 16 maja, godz. 12.00
Czarni Sosnowiec – GKS Katowice; transmisja TVP Sport

ŁKS II Łódź - Unia Skierniewice 1:3 (0:2)

0:1 - Szmyd, 25 min, 0:2 - Bida, 43 min, 1:2 - Siwek, 46 min, 1:3 - Sabiłto, 73 min

ŁKS II: Ćwikliński - Kotarba, Ślęzak, Czerwiński, Sokołowski (46. Sopel) - Rozwandowicz, Kabziński (62. Zawadzki), Grabowski (46. Coulibaly), Jurkiewicz - Szczygieł (62. Iwańczyk), Rzemyszkiewicz (46. Siwek). Trener Konrad GEREGA.

UNIA: Grocholski - Mierzwa, Kamiński, Woliński, Straus (86. Pavlidis) - Szmyd (78. Turek), Ławrynowicz (66. Makuch), Kosior (86. Stępień), Toporkiewicz, Bida (66. Gąska) - Sabiłto. Trener Kamil SOCHA.

Sędziował Szymon Rutkowski (Bydgoszcz). **Widzów** 400.
Żółte kartki: Szczygieł - Szmyd, Mierzwa.

Resovia - Stal Stalowa Wola 2:2 (1:1)

1:0 - Ortiz, 2 min, 1:1 - Kendzia, 8 min, 2:1 - Ciszewski, 51 min, 2:2 - Radecki, 76 min (głowa)

RESOVIA: Kwiatek - Ciszewski (66. Szkiela), Geniec, Szymocha - Romanowski, Grasza, Czyżycki, Małachowski (74. Jokel), Strzeboński, Jaroch (88. Zimnicki) - Ortiz (88. Bałdyga). Trener Kamil KUZERA.

STAL: Smyłek - Jaroszewski, Żemło, Oko, Getinger - Kendzia (86. Kukułowicz), Radecki, Hrnczіar (46. Niedbała), Hebel (72. Surzyn), Zaucha (46. Sobeczko) - Śpiewak. Trener Dariusz KANTOR.

Sędziował Paweł Szuta (Piła). **Widzów** 800.
Żółte kartki: Szymocha, Geniec, Strzeboński - Radecki, Getinger, Oko.

GKS Jastrzębie - Rekord Bielsko-Biała 0:3 (wo)

Wiśta wio, łatwo powiedzieć

Chojniczanka już nie ma o co grać, a Zagłębie Sosnowiec jak najbardziej.

BETCLIC 2. LIGA

W Sosnowcu już tylko niepoprawni optymiści wierzą, że Zagłębie znajdzie się w barażach o zachowanie drugoligowego bytu. By tak się stało, musi w sobotę (16.00) zwyciężyć w Chojnicach. Łatwo powiedzieć, gorzej wykonać, zwłaszcza jeśli nie wygrywa się 9 razy z rzędu, zaś na gola czeka od początku kwietnia, a dokładniej od 415 minut. Chojniczanka ma już sezon z głowy. Nic jej nie grozi, co jednak nie znaczy, że jej rywale mogą liczyć na taryfę ulgową, tym bardziej że wiele wizyt Sosnowiczan w Chojnicach kończyło się regularnym łomotem. Pierwszy punkt wywalczyli dopiero za piątym podejściem; niemal dekadę temu zremisowali 2:2. Od tamtej pory nie przegrali tam jednak żadnego z czterech spotkań, zwyciężając dwukrotnie. Druga i ostatnia wygrana (3:1) miała miejsce 6 lat temu i miała kolosalne znacznie w kontekście walki o utrzymanie na zapleczu ekstraklasy.

Czy tym razem będzie podobnie? Na razie trzeba załapać się do baraży, a do tego potrzebna jest wygrana. Dwa ostatnie mecze w Chojnicach Zagłębie zremisowało, który teraz go nie urządzi. - Powtarzamy to jak mantrę: „tylko wygrana, tylko zwycięstwo", a kończy się na słowach. Dlatego nie ma co mówić, obiecywać. Po prostu musimy w końcu pokazać, że potrafimy grać i wygrywać. Żeby tak się stało, musimy przełamać strzelecką niemoc. Mam zaległą „cieszynkę" w związku z narodzinami córki i liczę, że w końcu ją wykonam - podkreśla Jewgienij Szykawka, napastnik Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz

1. Unia (b)	32	68	66:40
2. Warta (s)	31	59	51:33
3. Olimpia	31	57	63:39
4. Podhale (b)	31	52	43:30
5. Podbeskidzie	31	51	58:41
6. Sandecja (b)	31	49	47:35
7. Śląsk II (b)	31	49	55:44
8. Chojniczanka	31	43	50:44
9. Rekord	32	43	44:46
10. Hutnik	31	42	44:37
11. Świt	31	41	47:54
12. Stal (s)	32	40	52:43
13. Resovia	32	40	45:44
14. Sokół (b)	31	34	43:53
15. Kalisz	31	31	35:49
15. Zagłębie	31	31	33:57
17. ŁKS II	32	25	31:58
18. Jastrzębie	32	6	18:78

Sport bce455230d

Czeka nas wojna

W niedzielę w olsztyńskiej Uranii reprezentacja Polski, z minimalnym handicapem z pierwszego meczu z Austrią, stanie przed szansą wywalczenia 19. awansu na mistrzostw świata.

Niedziela, 17 maja, godz. 15.00
Polska - Austria
transmisja - Super Polsat i Polsat Sport 2.

ELIMINACJE MŚ 2027

Podopieczni trenera Joty Gonzaleza mają za sobą udaną pierwszą część rywalizacji z Austrią w ramach 3. rundy eliminacji mistrzostw świata, które w styczniu przyszłego roku odbędą się w Niemczech. Pierwsze starcie odbyło się w środę w Grazu. Było bardzo emocjonujące i wyrównane, a obie drużyny miały w nim lepsze i gorsze momenty. Po bramce Macieja Gębali w ostatnich sekundach Biało-czerwoni zwyciężyli 26:25, zapewniając sobie przed rewanżem minimalną przewagę. Teraz Polakom do 19. w historii awansu na mundial wystarczy zwycięstwo lub remis. W przypadku wygranej Austriaków jednym trafieniem o promocji zadecyduje seria rzutów karnych (nie przewiduje się dogrywki). Wygrana rywali większą liczbą bramek zapewni im bilety do Niemiec.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Od postawy Macieja (z lewej) i Tomasza Gębalów w niedzielnym meczu będzie bardzo wiele zależeć.

Pełna koncentracja

- Fajna sprawa, że wygraliśmy, aczkolwiek to jest dopiero pierwsza połowa rywalizacji – przypomina rozgrywający Industrii Kielce, Michał Olejniczak. - Ten dwumecz trwa 120 minut. Nie możemy myśleć o tym, że jest jakaś zaliczka. Popełnimy bardzo duży błąd, kiedy pomyślimy, że mamy przewagę. Niezależnie od tego, czy jest, czy jej nie ma, musimy po prostu wygrać kolejny mecz i na tym się skupiamy. Jest pełna koncentracja na celu. Wszystko mamy w naszych rękach. Musimy zachować chłodne głowy, bo to będzie wojna o mistrzostwa świata.

Z opinią „Oleja" zgadza się inny filar reprezentacji, Maciej Gębala. - To był brzydki, skupiony głównie na obronie i walce, mecz. Na szczęście ze szczęśliwym zakończeniem - podkreśla obrotowy HC Erlangen. - Cieszymy się ze zwycięstwa, które dużo dla nas znaczy w kwestii mentalnej. Po meczu w Grazu wiemy, że potrafimy grać. Mam nadzieję, że w niedzielę przynajmniej zremisujemy, a najlepiej wygramy i awansujemy na mundial, ale o to znowu musimy się mocno bić.

Płonne obawy

Przed pierwszym spotkaniem można było mieć lekkie obawy, bo Polacy ze znacznie słabszymi rywalami miewali ostatnio problemy. Tym razem było odwrotnie. Austria to dobry zespół, więc pokonanie jej to naprawdę niemała sprawa, a tak dobrej połowy, jak pierwsza w Grazu, dawno w wykonaniu Biało-czerwonych nie oglądaliśmy. Oprócz zwycięstwa polskich kibiców cieszyć mógł fakt, że do drużyny świetnie wpasował się powracający po dłuższej przerwie Szymon Sićko, który zdobył 5 bramek. Bardzo skuteczny był także Mikołaj Czapliński (8 goli), a grą drużyny umiejętnie kierował Piotr Jędraszczyk. Jedynym zmartwieniem jest kontuzja stawu skokowego Andrzeja Widomskiego, która pod znakiem zapytania stawia jego udział w niedzielnym rewanżu. Generalnie Polakom należą się brawa „za już", niemniej selekcjoner Jota Gonzalez daleki jest od hurraoptymizmu. - Austria to świetna drużyna i na razie nic nie jest przesądzone. Myślę, że rewanż będzie dla nas naprawdę trudny. Po pierwszym meczu jestem naprawdę dumny z zawodników, bo dali z siebie wszystko. Oczywiście popełniliśmy błędy, ale wynik pozwala myśleć o awansie - uważa Hiszpan.

Austriacy zapowiadają opór i... awans

Co ciekawe, mimo „dramatycznego" wyniku na prawie wyprzedanym (2800) Raiffeisen Sportpark Graz, Austriacy nie stracili wiary w uzyskanie paszportów do „bratnich" Niemiec. - To była ciężka walka. Brawa dla drużyny. Chłopaki ciężko pracowali przeciwko bardzo silnym rywalom. W obu połowach zmarnowaliśmy kilka okazji i mieliśmy problemy przy grze siedmiu na sześciu. Przeanalizujemy to. Teraz mamy już informacje, jak „działa" Polska, więc wierząc w zwycięstwo, podejdziemy do rewanżu z pasją. Wiem, że chłopaki zrobią to świetnie, a ja będę ich wspierał, jak tylko mogę – zapowiedział hiszpański szkoleniowiec naszych rywali, Iker Romero. W szatni Oesterreich nie widać przygnębienia, tylko umiarkowany optymizm. - Wypracowaliśmy sobie wiele dobrych sytuacji, szczególnie przy grze siedmiu na sześciu, ale ich nie wykorzystaliśmy. Poza tym dobrze się broniliśmy, lecz w rewanżu musimy podchodzić bliżej do Szymona Sićki, który świetnie rzuca z dystansu. Dobrze, że teraz mamy materiał wideo, wiemy jak gra. Jestem pewny, że uda nam się odwrócić losy dwumeczu. Hala na pewno będzie pełna i przeciwko nam, ale jesteśmy drużyną, która sobie z tym poradzi. Chcemy stawić opór Polakom i dzięki naszemu spokojowi oraz cierpliwości nam się to uda – zapowiedział lewy rozgrywający Lukas Hutecek, występujący w niemieckim BV Lemgo-Lippe.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Po spotkaniu w Grazu zmieniły się statystyki meczów z Austriakami. Obie drużyny zmierzyły się dotychczas 26 razy. 19 zwycięstw odnieśli Polacy, 6 razy wygrywali Austriacy, a jedno spotkanie zakończyło się remisem. Co warte podkreślenia - 6 ostatnich starć na swoją korzyść rozstrzygnęli Biało-czerwoni.

■ Mistrzostwa świata to impreza, na której historycznie osiągaliśmy największe sukcesy, tj. srebrny medal w 2007 roku oraz trzy brązowe w latach 1982, 2009 i 2015. W ostatniej edycji w Danii, Norwegii i Chorwacji Polacy spisali się poniżej oczekiwań. Zajęli 25. miejsce i był to ich najgorszy występ w historii.

■ Stolica województwa warmińsko-mazurskiego ponownie stanie się domem dla reprezentacji Polski. Spotkanie z Austrią będzie drugim w Olsztynie po oddaniu do użytku zmodernizowanej hali Urania. W listopadzie 2024 roku Polska - w ramach eliminacji mistrzostw Europy - zremisowała w niej 32:32 z Izraelem, a mecz oglądał komplet 4050 widzów.

■ Ostatnie przed rewanżem z Austrią Biało-czerwoni spędzą na szlifowaniu formy w Olsztynie, a piątek i sobota zostały wypełnione treningami techniczno-taktycznymi, sesjami analiz wideo oraz zajęciami w siłowni.

■ Mistrzostwa świata w styczniu przyszłego roku rozegrane zostaną w Niemczech. Wezmą w nich udział 32 drużyny. Z Europy pewne awansu, poza gospodarzami, są już: Dania (obrońca tytułu), Chorwacja, Islandia, Szwecja oraz Portugalia (czołowe ekipy poprzednich mistrzostw kontynentu).

■ Grono to powiększy się o kolejne 10 zespołów. Biało-czerwoni mieli szczęście w losowaniu. Uniknęli potęg, bo mogli wpaść m.in. na Francję, Słowenię czy Norwegię.

■ W pierwszych meczach 3. rundy padły następujące wyniki: Norwegia – Turcja 43:30, Grecja – Holandia 29:27, Szwajcaria – Włochy 32;29, Czechy - Francja 26:37, Czarnogóra – Słowenia 28:29, Serbia – Węgry 31:29, Słowacja – Macedonia Północna 24:31, Bośnia i Hercegowina – Wyspy Owcze 22:24, Hiszpania – Izrael 32:27. Rewanże w weekend.

Wmawiamy sobie słabą reprezentację



Rozmowa z **Andrzejem Lechem**, olimpijczykiem z Monachium (1972)

Jak pan oceni spotkanie w Grazu wygrane przez Biało-czerwonych jedną bramką?

- To był mecz bez fajerwerków i zagrań, które się długo wspomina. Polaków należy pochwalić za taktykę polegającą na długim rozgrywaniu piłki w ataku. A błędem gospodarzy było to, że na to pozwolili.

Tuż przed spotkaniem w hali w Grazu miał pan okazję do krótkiej rozmowy ze Sławomirem Szmalem, prezesem ZPRP...

- Zwróciłem mu uwagę, że niestety, ale polskie środowisko wmówiło sobie, że „mamy słabą reprezentację". Przed meczem słyszałem, że przegramy różnicą 2-5 bramek. Widząc niepewną minę Sławka, powiedziałem do niego ze śmiechem: co się martwisz, trzeba wygrać jedną i jechać do domu.

Zgodzi się pan, że w ekipie Austriaków zawiedli najlepsi zawodnicy? Na przykład Lukas Hutecek oddał zdobył zaledwie dwa gole...

- Jego słabsza dyspozycja wynika z uraz barku. Z kolei Mykola Bilyk to aktualnie cień człowieka. To facet po ciężkiej kontuzji. Niemieckie THW Kiel po 10 latach sprzedało go do szwajcarskiego HC Kriens-Luzern; to tak jakby „zjechał" z pierwszej do trzeciej ligi. W rewanżu obowiązkowo należy odcinać od podań ważącego około 130 kg kołowego Tobiasa Wagnera, który w ciągu 10 minut zdobył trzy takie same bramki. To nie może się powtórzyć.

Jak trzeba zagrać w rewanżu, by nie zmarnować wysiłku z Grazu i przede wszystkim dobrego wyniku?

- Musimy dobrze zagrać w obronie. Nasza drużyna w tym elemencie powinna czymś zaskoczyć. Bracia Gębalowie muszą w defensywie otrzymywać wsparcie po bokach. Mam pretensje, że obrotowy Kamil Syprzak nie otrzymywał „wysokich" podań, adekwatnych do wzrostu (208 cm - przyp. red.). Teraz w drużynie musi dominować hasło: „Panowie jedziemy na mistrzostwa świata". Dobrą decyzją było też wyznaczenie rewanżu w Olsztynie. W przypadku, gdyby gospodarzem było Opole, Kraków lub Katowice, Austriacy przyjechaliby autokarem z Wiednia w cztery godziny.

Sport bce455230d

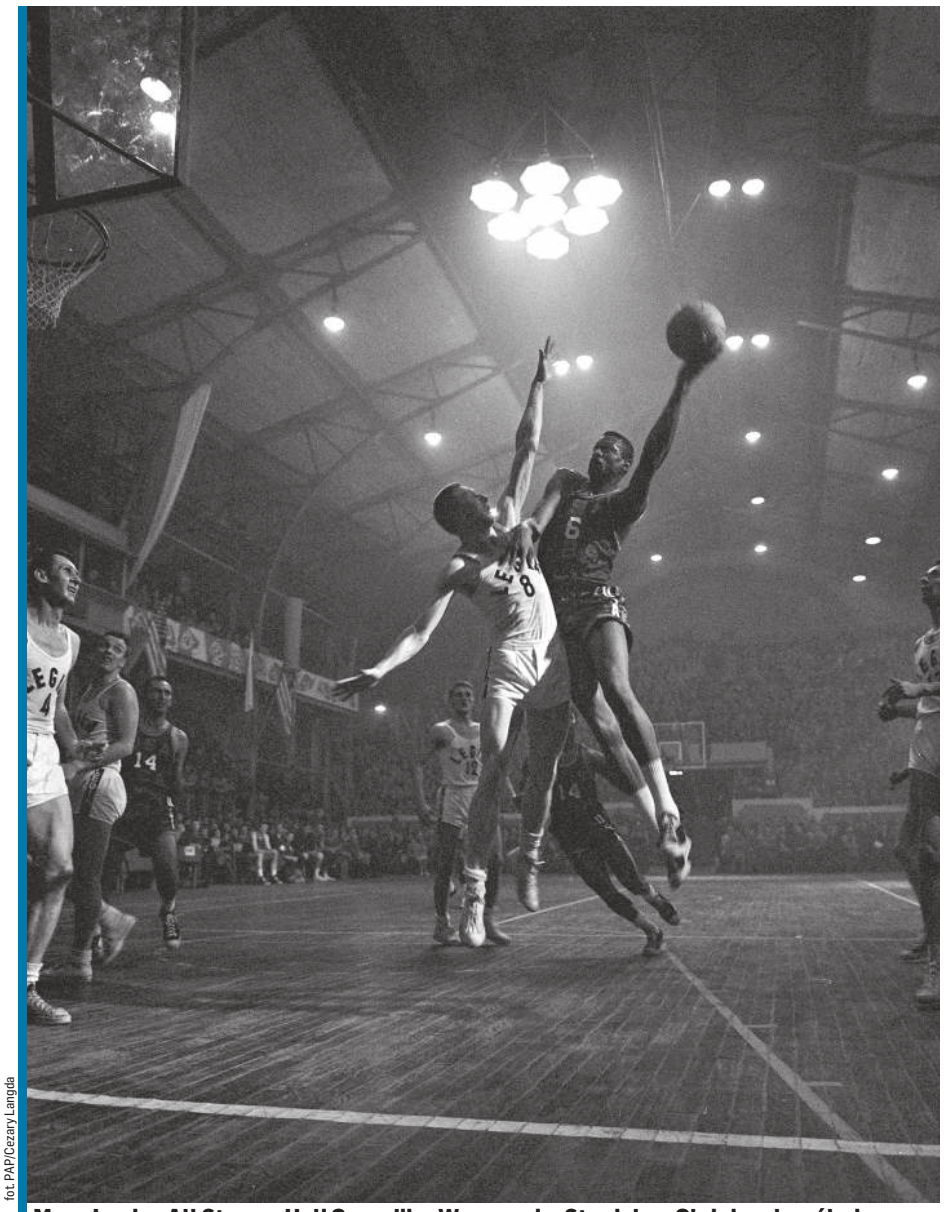
Z rozkazu Białego Domu

21:0 - kosmiczne tournée All-Stars NBA za żelazną kurtyną.

Niewielu kibiców dziś wie, że połowie lat 60. do Polski przyjechały największe gwiazdy NBA i rozegrały pięć spotkań z naszymi ligowcami.

Misja Reda Auerbacha

Jak to się stało, że Amerykanie w piekielnie silnym składzie przylecieli do Europy? Bezpośrednim impulsem do działania było rozczarowujące, 4. miejsce ich reprezentacji na mistrzostwach świata w Rio de Janeiro w 1963 roku, gdzie Jankesi musieli uznać wyższość Brazylii oraz komunistycznych potęg – Jugosławii i ZSRR. Prezydent Lyndon B. Johnson, traktując tę sportową porażkę jako cios w prestiż mocarstwa, powierzył misję „odzyskania twarzy" urzędnikowi Nickowi Rodisowi oraz legendarnemu trenerowi Boston Celtics, Redowi Auerbachowi. Skonstruowana przez nich „drużyna marzeń", w skład której weszły takie ikony jak Bill Russell czy Oscar Robertson, ruszyła za żelazną kurtynę nie tylko jako ambasadorzy sportu, ale przede wszystkim jako narzędzie dyplomacji. - Wyniki z Rio nie spodobały się w Białym Domu. Był to szczyt zimnej wojny, a reprezentacja USA przegrała z dwoma krajami komunistycznymi. Prezydent Lyndon Johnson polecił Departamentowi Stanu podjęcie działań w celu przywrócenia amerykańskiej koszykówce należnego jej miejsca w oczach świata - wspominał po latach Robertson, jeden z najbardziej utytułowanych graczy w NBA, MVP w 1964 r. „Zanim trasa NBA All-Stars się rozpoczęła, wezwano nas do Waszyngtonu. Sekretarz Stanu, Dean Rusk, i inni urzędnicy przeprowadzili z nami odprawę, a my odwiedziliśmy Biały Dom, gdzie prezydent Johnson życzył nam powodzenia w reprezentowaniu Amerykanów" - napisał we wspomnieniach.



fot. PAP/Cezary Langda

Mecz Legia - All Stars w Hali Gwardii w Warszawie. Stanisław Olejniczak próbuje zablokować Billa Russella.

Dziesięć dni, które zmieniły polski basket

W Polsce Amerykanie gościli w maju. Na początek w hali Gwardii w Warszawie grali z Legią wzmocnioną graczem Polonii, Jerzym Piskunem. Wygrali 20 punktami i było to ich najniższe zwycięstwo w tym tournée. „Ich gra jest zarazem skuteczna i widowiskowa. Szybkie ataki w ich wykonaniu są wprost błyskawiczne. Rzucają z dystansu z niezwykłą miękkością, w walce o piłkę pod tablicami panują niepodzielnie, drybling mają opanowany do perfekcji, demonstrują kapitalne wprost dobitki, nakrywki... długo można by pisać o ich grze. Są niezwykle sprawni, wygimnastykowani, mają wyśmienity refleks, wyczucie sytuacji na boisku. Faulują rzadko" - komplementował dziennikarz „Sztandaru Młodych".

Kolejne spotkanie także odbyło się w stolicy, a rywalami byli Akademicy. Skończyło się na porażce prawie 40 punktami. Gospodarze do przerwy dzielnie trzymali dystans (37:42), ale po zmianie stron Amerykanie podkręcili tempo, uszczelnili defensywę i żarty się skończyły.

We Wrocławiu Amerykanów podjął Śląsk, po latach wspominano, że: „show skradł Mieczysław Łopatka, rzucając 28 punktów – o 3 więcej niż słynny Oscar Robertson". Sęk w tym że goście wygrali w kosmicznych rozmiarach (110:68).

W Krakowie w hali przy Reymonta All Stars spotkały się z Wisłą. Już do przerwy przyjezdni mieli dwa razy więcej punktów (28:56), ostatecznie skończyło się na wygranej różnicą blisko pół setki!

12 maja w gdańskiej hali Olivia Amerykanów podejmowało Wybrzeże. Zygmunt Wysocki ustrzelił 28 pkt, Jerzy Młynarczyk dołożył 15, ale to wszystko było za mało na gości zza Oceanu, którzy wygrali 46 punktami.

Choć hale pękały w szwach (łącznie ponad 20 tys. widzów), Red Auerbach zauważył pewien mankament polskiego sportu. Chwalił przygotowanie taktyczne i fizyczne naszych zawodników, ale na konferencji prasowej dodał: „Musicie trafić z koszykówką do szkół i na podwórka. W parkach brak koszy, natomiast setki chłopców kopią piłkę. U nas jest odwrotnie. Oto cała tajemnica potęgi NBA".

14 maja 1964 roku, po dziesięciu dniach, które na zawsze zmieniły postrzeganie basketu w Polsce, amerykańscy gwiazdorzy odlecieli do Rumunii.

Magiczny sen w Bukareszcie

Reprezentacja USA rozegrała kilka spotkań w Rumunii – w stolicy oraz w Klużu. W rumuńskim zespole wystąpili tacy zawodnicy jak Vizi Imre, Horia Demian, Alin Savu, Mihai Nedef, Grigore Costescu czy Matei Ruhring. „W maju 1964 roku na stadionie Republicii wydarzył się cud – spotkanie z elitą NBA zebraną w zespole All Stars. Tym razem nie byłem widzem, a aktorem w tej nierealnej fantazji. Grałem zaledwie 4 minuty i nie zdobyłem punktu, ale sam fakt przebywania na boisku obok Boba Cousy'ego, Oscara Robertsona czy Jerry'ego Lucasa był jak magiczny sen. W Bukareszcie był też słynny Bill Russell, ale z powodu przeziębienia został w hotelu; zabrakło jedynie Wilta Chamberlaina. Wynik tego pokazu nie miał znaczenia – Amerykanie przekroczyli setkę, starając się nas nie upokorzyć, a my zdobyliśmy o połowę mniej punktów. Czuję się zaszczycony, że mogłem uścisnąć dłonie tym legendom" - wspominał Alin Savu, była gwiazda Steauy, we wpisie na Facebooku.

Lody w Belgradzie

Potem Amerykanie ruszyli do Jugosławii. W Belgradzie dwa mecze na otwartym stadionie Taszmajdan przyciągnęły po 12 tysięcy widzów. Choć pierwszy pojedynek gospodarze zaczęli od prowadzenia 6:2, Amerykanie szybko przejęli kontrolę – po przerwie na żądanie Auerbacha zablokowali ofensywę Belgradu na 15 minut, schodząc na przerwę z wynikiem 46:23. Kluczową postacią był Russell, który całkowicie zneutralizował asa gospodarzy, Radivoja Koracia. Dominacja gości była tak duża, że Auerbach miał ponoć czas na zjedzenie lodów na ławce rezerwowych, podczas gdy jego zespół prowadził różnicą 50 punktów.

Belgradzkie media pisały o „magicznej koszykówce", Cousy'ego ochrzczono mianem „Houdiniego", Russell był „górą nie do przejścia", a gazeta „Politika" zatytułowała swój artykuł po prostu: „To jest prawdziwa koszykówka".

Po wizycie w Belgradzie Amerykanie zagrali również w Karlovacu, pokonując Chorwację 110:65, oraz w Lublanie przeciwko Słowenii (108:84).

Segregacja kontra europejskie salony

Podczas tego tournée Amerykanie rozegrali 21 meczów i wszystkie wygrali. Poza Polską, Rumunią i Jugosławią grali też w Egipcie. Tournee z 1964 roku obnażyło bolesny rozdźwięk między pozycją Afroamerykanów za granicą a brutalną rzeczywistością w kraju. Za żelazną kurtyną byli fetowani jak królowie, podczas gdy w USA pozostawali obywatelami drugiej kategorii. „W Ameryce, którą reprezentowaliśmy jako sportowcy, czarnoskórzy obywatele w wielu regionach wciąż ryzykowali zdrowiem lub życiem, próbując skorzystać z prawa do głosowania. Nie tylko rygorystycznie przestrzegano segregacji, ale czarny człowiek mógł zostać surowo ukarany za picie z niewłaściwego kranu, nieustąpienie miejsca na chodniku białemu, a nawet za niewłaściwe spojrzenie na białą osobę" - napisał we wspomnieniach czarnoskóry Oscar Robertson.

Piotr Płatek

TRAGEDIA W MEMPHIS

NBA

■ Memphis Grizzlies poinformowały, że 29-letni Brandon Clarke został znaleziony martwy w swoim domu. W trakcie siedmiu lat na parkietach NBA rozegrał 309 meczów sezonu zasadniczego, notując średnio 10,2 pkt oraz 5,6 zbiórki przy skuteczności rzutów z gry przekraczającej 60 procent. Jego karierę mocno wyhamowały kontuzje. Po ciężkich urazach (w tym zerwaniu ścięgna Achillesa), w bieżących rozgrywkach pojawił się na parkiecie w zaledwie dwóch spotkaniach. Obecnie trwa dochodzenie w sprawie przyczyn jego śmierci. Ostatnie tygodnie życia Clarke'a upłynęły na problemach z prawem. 1 kwietnia został aresztowany w Arkansas po ponadmilowym pościgu, podczas którego pędził ponad 160 km/h. Jak wynika z dokumentów policyjnych, do których dotarł dziennik The Memphis Commercial Appeal, w jego aucie znaleziono ponad 230 gramów kratomu, rośliny o działaniu psychoaktywnym. US Today informuje, że choć biuro lekarza sądowego w Los Angeles przeprowadziło już sekcję zwłok, oficjalną przyczynę zgonu poznamy dopiero po uzyskaniu wyników toksykologicznych. Służby badają sprawę pod kątem przedawkowania – na miejscu tragedii znaleziono akcesoria służące do zażywania narkotyków. **(pp)**

ŚLĄSK BLIŻEJ PÓŁFINAŁU!

ORLEN BASKET LIGA

■ W drugim meczu ćwierćfinałowej serii Śląsk dominował w pierwszej połowie. Kluczowa okazała się druga kwarta, którą gospodarze wygrali aż 16 punktami. Po przerwie jednak role się odwróciły, goście odrabiali straty i na początku ostatniej ćwiartki tracili tylko 5 oczek (65:60). Bardzo dobrze grał Michael Okauru, niewiele gorzej Luke Barrett i Jarosław Zyskowski. Na więcej jednak nie pozwolił znakomicie dysponowany tego dnia Kadre Gray. Kanadyjczyk dynamicznymi wejściami pod kosz siał spustoszenie u rywali.

Po dwóch meczach Śląsk prowadzi 2-0. Teraz rywalizacja przenosi się do Trójmiasta. Kolejne spotkanie w poniedziałek.

■ **Śląsk Wrocław - AMW Arka Gdynia 92:82 (16:15, 29:13, 20:29, 27:25) Stan rywalizacji play off (do trzech zwycięstw) 2-0 dla Śląska**
WROCŁAW: Wiśniewski 2, Penava 10, Gray 23, Djordjević 11, Nizioł 12 (1x3) – Luc 8 (1x3), Williams 4, Urbaniak 7 (1x3), Kirkwood 9 (1x3), Czerniewicz 6 (2x3). Trener Jacek WINNICKI.
GDYNIA: Okauru 18 (3x3), Łączyński 14 (3x3), Garbacz, Tubutis 7 (1x3), Ljubicić 6 – Zyskowski 19 (4x3), Kowalczyk 4, Barrett 13 (1x3), Hrycaniuk 1. Trener Mantas CESNAUSKIS.
(pp)

Sport bce455230d

Dublerzy i młokosy

Faworyci zaliczyli zwycięstwa, ale to dopiero początek turnieju...

MISTRZOSTWA ŚWIATA ELITY

Nie wiem jak udało się nakłonić gwiazdę światowego formatu, Sidneya Crosby'ego, by zasilił reprezentację Kanady w 89. mistrzostwach świata w Zurychu i we Fryburgu. Natomiast jestem przekonany, że to jest turniej pod znakiem dublerów i debiutantów. Część zmian w czołowych reprezentacjach została wymuszona przez finisz rozgrywek NHL, ale i trenerzy wielu reprezentacji doszli do wniosku, że należy dać szansę debiutantom z myślą o igrzyskach olimpijskich we Francji. Perspektywicznie myślą niemal wszystkie zespoły ze ścisłej czołówki. Początek turnieju jest wielce obiecujący dla Finów, którzy nie ukrywają wysokich aspiracji. Hokeiści Suomi zdobyli brązowy medal IO w Mediolanie, a ich sąsiedzi, Szwedzi, zostali z niczym.

Sidney Crosby, 7 sierpnia skończy 39 lat, ale nie ma powodu, by uczestniczyć w kolejnych mistrzostwach, a tymczasem Misza Dankow, wieloletni asystent, a obecnie selekcjoner Kanady, przekonał Sida nr 1 do gry w reprezentacji. Wcześniej nominację na kapitana zespołu otrzymał Macklin Celebrini, niespełna 20-latek (urodziny 13 czerwca). Crosby, jak przystało na weterana, przyjął tę nominację ze spokojem. Obaj w 1. ataku mocno się wspierali, acz gola nie zdobyli.

W meczu ze Szwedami byli w cieni swoich kolegów, mniej lub bardziej doświadczonych. 35-letni John Tavares zdobył inauguracyjnego gola. Wydawało się Kanadyjczycy będą mieli ułatwione zadanie, ale wcale tak nie było. Szwedzi, głównie za sprawą doświadczenia, doprowadzili do remisu 3:3, ale ostatnie słowo należało do Klonowego Liścia. 13 debiutantów, w tym talenciaki Aivar Stenberg (20 lat) oraz Vigoo Björck (18 lat), występujący w 1. ataku (!), byli groźni, ale nie wpisali się na listę strzelców. Weterani Trzech Koron byli bardziej wartościowi.

A Finowie? Uporali się z Niemcami i, jak na razie, czują się „królami" życia...



Fot. PAP/EPA

Kanadyjczycy spełnili swoje obowiązki.

Grupa A

Finlandia – Niemcy 3:1 (1:0, 0:0, 2:1)
1:0 – Lundell – Teravainen – Barkow (8:33, w przewadze), 2:0 – Puljujarvi – Tervainen – Lundell (43:05, w przewadze), 2:1 – Loibl – Gawanke – Hutll (48:09), 3:1 – Raty – Maenalanen – Puljujarvi (55:25).
Kary: Finlandia – 10 min, Niemcy – 2 min

Mecz USA – Szwajcaria zakończył się po zamknięciu wydania.

Grupa B

Kanada – Szwecja 5:3 (2:0, 1:3, 2:0)
1:0 – Tavares – Nurse – Thomas (2:21), 2:0 – R. O'Reilly – Vilardi – M. O'Reilly (16:00, 6 na 5), 2:1 – Larsson – Berglund (28:21), 2:2 – Raymond – Ekman-Larsson – Berglund (31:04, w przewadze), 3:2 – Holloway – Minten – Demelo (34:16), 3:3 – Ekholm – Karlsson – Holmstrom (35:33), 4:3 – Brown – Martone – Minten (43:21), 5:3 – Cozens - Martone - Nurse (52:59)
Kary: Kanada – 6 min, Szwecja – 6 min.

Mecz Czechy – Dania zakończył się po zamknięciu wydania.

W sobotę grają: W. Brytania – Austria (12.20, A), Słowacja – Norwegia (12.20, B), Węgry – Finlandia (16.20, A), Włochy – Kanada (16.20, B), Szwajcaria – Łotwa (20.20, A), Słowenia – Czechy (20.20, B);

W niedzielę: W. Brytania – USA (12.20, A), Włochy – Słowacja (12.20, B), Austria – Węgry (16.20, A), Dania – Szwecja (16.20, B), Niemcy – Łotwa (20.20, A), Norwegia – Słowenia (20.20, B).

(sow)

RYCERZE Z AWANSEM

NHL

■ Wicemistrz olimpijski z Mediolanu, Mitch Marner, jest uznanym napastnikiem ligowym, który przez 9 lat reprezentował Toronto Maple Leafs, ustanawiając w poprzednim sezonie rekord punktowy 102 (27 goli+75 asyst). W lipcu ubiegłego roku podpisał 8-letni kontrakt z Vegas Golden Knights o wartości 96 mln USD. W sezonie regularnym pokazał się z dobrej strony i zaliczył 80 pkt (24+56), jednak w play offie jest klasą dla siebie. W 12 spotkaniach zgromadził już 18 pkt (7+11) i jest niewątpliwie głównym konstruktorem awansu Złotych Rycerzy do finału Konferencji Zachodniej po raz 4. w ciągu ostatnich 7 sezonów, gdzie teraz zagrają z Colorado Avalanche.
W 6. spotkaniu ćwierćfinałowym Anaheim Ducks przegrały na własnej tafli z Vegas 1:5 (0:3, 1:0, 0:2) oraz serię 2-4. 1. tercja była decydująca dla losów tej potyczki, bo Marner już w 62 sek. zdobył inauguracyjnego gola, a potem asystował przy trafieniu Bretta Howdena (9, w przewadze). Kolejnego gola w liczebnej przewadze zdobył Shea Theodore (18). Silnym punktem drużyny był bramkarz Carter Hart, który obronił 31 strzałów, a pokonany został jedynie przez Mikaela Granlunda (33, w przewadze). Ostatnia odsłona była popisem gości, zaś Paweł Dorofiejew dwa razy (43 i 54) pokonał Lukasa Dostala (16 obron). Kaczory zostały wyeliminowane, ale ten sezon na pewno zapiszą po stronie plusów, wszak awansowały do play offu po ośmiu latach, natomiast Rycerze w starciu z Colorado wcale nie stoją na straconej pozycji. Ta rywalizacja zaczyna się ze środy na czwartek czasu polskiego.
W ćwierćfinałach pozostała zaledwie jedna zagadka. Hokeiści Montreal Canadiens po wygranej w Buffalo 6:3 (2:3, 3:0, 1:0) zrobili poważny krok do finału Konferencji Wschodniej, gdzie czekają na nich Carolina Hurricanes. Goście byli świetnie usposobieni, zwłaszcza w 2. tercji i Szable nie miały żadnych argumentów, by się przeciwstawić. Nick Suzuki, kapitan przyjezdnych, zdobył gola (38 min, w przewadze) oraz miał dwie asysty przy trafieniach Cole'a Caufielda (8) oraz Iwana Demidowa (44, w przewadze). Juraj Slafkovsky, jego kompan z ataku, zaliczył trzy podania przy wszystkich bramkach. Ponadto do siatki gospodarzy krążek kierowali: Aleksandre Texier (8) oraz Josh Anderson (29). Mocno wsparł kolegów Jakub Dobes, który zaliczył 33 skuteczne interwencje, apokonali go jedynie Jason Zucker (2), Josh Doan (8) i Konsta Helenius (11). Pierwsza odsłona była wręcz szalona, bo w ciagu 10:15 min padło aż 5 goli. Kolejny mecz z soboty na niedzielę czasu polskiego w Montrealu.

ĆWIERĆFINAŁY PUCHARU STANLEYA

Konferencja Zachodnia:
Anaheim – Vegas 1:5, w serii 2-4 i awans Vegas.
Konferencja Wschodnia:
Buffalo – Montreal 3:6, w serii 2-3.

(ws)

SPOD BANDY

KAPITAN ZOSTAJE W TYCHACH

■ Wszelkie spekulacje dotyczące Filipa Komorskiego, kapitana GKS-u Tychy, zostały wyjaśnione. W minionym sezonie „Komora" miał kilka zawirowań i przy każdym zapowiadał, że pora już kończyć. W 51 spotkaniach wypadł więcej niż dobrze, zdobył bowiem 20 goli i miał 11 asyst, a ponadto znakomicie wywiązywał się z roli łącznika między szatnią a sztabem szkoleniowym. Z roczną przerwą na występy w Czechach Komorski zaliczył już 11. sezon w Tychach i... będzie kolejny! Hokeista rodem ze stolicy podpisał roczny kontrakt i po urlopie rozpocznie przygotowania do Ligi Mistrzów i kolejnych rozgrywek THL.

RAC OPUSZCZA UNIĘ

■ Roman Rac, 35-letni słowacki napastnik, po udanych występach w JKH GKS-ie Jastrzębie śladem trenera Roberta Kalabera przeniósł się Unii Oświęcim, jednak zaliczył przeciętny sezon (11 goli i 16 asyst). Klubowi działacze uznali, że to stanowczo za mało i rozwiązali kontrakt za porozumieniem stron.

CHARVAT Z KONTRAKTEM

■ Marek Charvat, 31-letni obrońca (185 cm, 84 kg) ma za sobą już cztery sezony na naszych ligowych lodowiskach. Dwa lata grał w Sosnowcu, zaś ostatnio w Jastrzębiu, zbierając niezłe recenzje. Czech przede wszystkim występował z trzeciej formacji oraz podczas osłabień. Działacze JKH GKS-u zabiegali, by Charvat pozostał nadal w drużynie, wiec zdecydował się podpisać nową umowę. W kadrze Jastrzębia jest już 20 zawodników, ale dyrektor Leszek Laszkiewicz rozgląda się za kolejnymi wzmocnieniami.

SZAROTKI W EKSTRALIDZE

■ Zespół MMKS Podhale Nowy Targ (stowarzyszenie, a nie sportowa spółka) wygrał rozgrywki na zapleczu Tauron Hokej Ligii działacze klubowi na czele z prezesem Leszkiem Tokarzem rozmyślają czy zgłosić drużynę do ekstraligi. Wstępne rozmowy z władzami miasta zostały przeprowadzone i teraz trzeba „tylko" zebrać budżet, gwarantujący przetrwanie w gronie najlepszych. Decyzje w tej sprawie mają zapaść do końca maja, a trzeba jeszcze wykupić „dziką" kartę, by można było uczestniczyć w rozgrywkach. **(s)**

Sport bce455230d



Fot. Weronika Marciszek/PressFocus

Turyn ozłoci Polaków

Zawiercianie w Turynie chcą przedłużyć zwycięską passę.

Cieszymy się chwilą, bo to niezwyczajne, by rok po roku grać o najwyższe cele – stwierdził Mateusz Bieniek, kapitan Jurajskich Rycerzy.

LIGA MISTRZÓW

Aluron CMC Warta Zawiercie, PGE Projekt Warszawa, Ziraat Bankart Ankara i Sir Sicoma Monini Perugia stoczą w weekend decydującą batalię o miano najlepszej klubowej ekipy w Europie. Mecze odbędą się w turyńskiej Inalpi Arena. To szczęśliwy obiekt dla polskich zespołów. W 2018 r. mistrzem świata drugi raz z rzędu została w niej reprezentacja Polski. W 2023 odbył się też tam wielki finał Ligi Mistrzów z udziałem ZAKSY Kędzierzyn-Koźle i JSW Jastrzębskiego Węgla. W składach tamtych ekip występowali obecni gracze Aluronu CMC Warty, Jurij Gladyr i Jakub Popiwczak, W barwach ZAKSY grał też kontuzjowany dziś Bartosz Bednorz z PGE Projektu, który niestety opuści turniej Final Four. W składzie JSW byli także dzisiejsi gracze Ziraatu, Tomasz Fornal i Trevor Clevenot.

Dodajmy, że bez względu na wyniki spotkań w Turynie, pewne jest jednak, że triumfatorem tegorocznej edycji LM będzie Polak, bo oprócz Fornala w ekipie Sir Sicoma Monini gra Kamil Semeniuk. Pewne jest także, że co najmniej jedna polska ekipa zakończy rozgrywki z medalem.

Bez presji

Turniej nie ma faworyta. Wszystkie drużyny prezentują zbliżony poziom. Obrońcą tytułu jest zespół z Perugii i jego akcje stoją najwyżej. W poprzednim sezonie pokonał w finale Aluron CMC Wartę 3:2. Zawiercianie liczą teraz na rewanż. Przed rokiem byli debiutantami, obecnie mają odpowiednie doświadczenie i wiedzą już jak smakuje sukces. W ostatnią niedzielę przełamali pasmo finałowych porażek i po raz pierwsze sięgnęli po mistrzostwo kraju, wygrywając finałową rywalizację z Bogdanką LUK Lublin 3-2. W drodze do ścisłego finału LM muszą najpierw pokonać Ziraat Bankkart. To drużyna zbudowana z myślą o największych sukcesach. Już wywalczyła Puchar i mistrzostwo Turcji. Teraz celuje w trzecią koronę. Roi się w niej od gwiazd. Za ofensywę odpowiada Nimir Abdel-Aziz. Reprezentant Holandii to jeden z najlepszych atakujących świata. Podstawowymi przyjmującymi są z kolei dwukrotny mistrz olimpijski, Trevor Clevenot, oraz wicemistrz igrzysk, Tomasz Fornal, który w przyszłym sezonie ma być zawodnikiem… Aluronu. Reprezentant Polski w mediach społecznościowych już zdążył się pożegnać z dotychczasowym klubem. Pozostałe pozycje nie są już tak mocno obsadzone, co nie znaczy, że grają na nich słabi zawodnicy. O sile ekipy z Ankary przekonała się choćby Asseco Resovia, rozbita przez nią w ćwierćfinale. - My nic nie musimy. Gdybyśmy przegrali finał PlusLigi, to moglibyśmy traktować Final Four jako konieczność wygrania czegoś w sezonie. Jedziemy do Włoch jako mistrz pokazać swoją klasę. Mamy dużo więcej luzu – podkreślił prezes klubu z Zawiercia, Kryspin Baran. Presji na swoich zawodników nie nakłada też trener Michał Winiarski: – Szczerze mówiąc nie mam żadnych oczekiwań w stosunku do turnieju finałowego. Oczywiście, jak każdy chcę wygrać, ale bardziej skupiam się na tym, byśmy po prostu zagrali dobrą siatkówkę – przyznał.

Srebrny „Winiar”

Winiarski w Final Four występował jako zawodnik i szkoleniowiec, ale głównego trofeum nie miał okazji wznieść. Najbliżej tego był w 2012 r., gdy jako zawodnik PGE Skry Bełchatów w finale, po kontrowersyjnej i błędnej decyzji arbitrów, jego drużyna przegrała z Zenitem Kazań 2:3. Rok temu, już w roli szkoleniowca, też się musiał zadowolić srebrem. – Ubiegłoroczny Final Four to było coś niesamowitego. Mieliśmy bardzo trudny finał w kraju, w którym zmagaliśmy się z problemami zdrowotnymi, a potem półfinał w Lidze Mistrzów z Jastrzębskim Węglem. Rywale wygrali łatwo dwa pierwsze sety i już byli w finale, ale odwróciliśmy losy meczu. Udało się nam wygrać po kapitalnym tie-breaku. To zwycięstwo smakowało niesamowicie. Potem była jednak przegrana bitwa z Perugią, ale stanęliśmy na wysokości zadania. Już sam udział w finale był dla nas ogromnym sukcesem – zauważył Winiarski.

Gotowi na Perugię

W drugim półfinale PGE Projekt, brązowy medalista mistrzostw Polski i debiutant w Final Four Ligi Mistrzów, stanie przeciwko Sir Sicoma Monini Perugia, czyli obrońcy trofeum. W ostatnich latach obie ekipy dwukrotnie mierzyły się w LM i dwukrotni wygrała Perugia po 3:1.

– Przyjechaliśmy tutaj po zwycięstwo, nie możemy mieć innego nastawienia – zapewnił Kamil Nalepka, trener stołecznego zespołu. – Perugia to bardzo silny rywal, ale my przede wszystkim musimy patrzeć na siebie. Jeśli zagramy najlepszą naszą siatkówkę, mamy szansę z każdym rywalem. Grając swoje, zobaczymy co zrobią rywale .

Jego podopieczni są równie bojowo nastawieni. - Gramy w półfinale z triumfatorami sprzed roku, doceniamy ich klasę, ale nie obawiamy się. Ekipy PlusLigi pokazały w ostatnich sezonach, że mogą wygrywać z każdym. Pamiętam czasy gry w Jastrzębskim Węglu, kiedy awans do Final Four i brązowy medal w Ankarze były ogromnym sukcesem. Sam udział w turnieju był wtedy czymś wyjątkowym. Cieszę się, że po latach znów mogę zagrać w Final Four. To ważne doświadczenie zarówno dla mnie, jak i dla PGE Projektu Warszawa. Jesteśmy gotowi na półfinał z naszpikowaną gwiazdami Perugią, bo wierzymy w swoje umiejętności – podkreślił libero Damian Wojtaszek. - Trafiamy na bardzo mocną Perugię, ale my lubimy takie spotkania. Mam nadzieję, że w zdrowiu dobrze się do tego przygotujemy i powalczymy o zwycięstwo – ocenił rozgrywający Jan Firlej.

(mic)

PROGRAM FINAL FOUR

PÓŁFINAŁY

Sobota, 16 maja

- TURYN, 17.00: PGE Projekt Warszawa – Sir Sicoma Monini Perugia
- TURYN, 20.30: Aluron CMC Warta Zawiercie – Ziraat Bankart Ankara

Niedziela, 17 maja

- TURYN, 17.00: o brązowy medal
- TURYN, 20.30: finał

SUKCESY POLSKICH ZESPOŁÓW W PUCHARZE EUROPY

- Najbardziej utytułowanym polskim zespołem w europejskich pucharach pozostaje ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, która triumfowała w LM w latach 2021-2023, w tym w 2023 roku w pierwszym w historii polskim finale, pokonując drużynę z Jastrzębia-Zdroju.
- Wcześniej, w 2003 roku, jeszcze jako Mostostal-Azoty, klub ten zajął trzecie miejsce w turnieju Final Four. W przeszłości jeszcze trzykrotnie był w najlepszej czwórce LM - tuż za podium znalazł się w 2002, 2013 i 2018 roku.
- Pierwszą naszą drużyną, która okazała się najlepsza w Europie, był Płomień Milowice w sezonie 1977/78. O sile tamtej drużyny stanowili m.in. Wiesław Gawłowski, Włodzimierz Sapalski, Ryszard Bosek, Krzysztof Kasprzyk czy Leszek Molenda.

PUCHAR EUROPY MISTRZÓW KRAJOWYCH

1972/73	Resovia	2. miejsce
1977/78	Płomień Milowice	1. miejsce
1978/79	Płomień Milowice	3. miejsce
1980/81	Gwardia Wrocław	3. miejsce

LIGA MISTRZÓW

2001/02	Mostostal Kędzierzyn-Koźle	4. miejsce
2002/03	Mostostal Kędzierzyn-Koźle	3. miejsce
2007/08	PGE Skra Bełchatów	3. miejsce
2009/10	PGE Skra Bełchatów	3.miejsce
2010/11	Jastrzębski Węgiel	4. miejsce
2011/12	PGE Skra Bełchatów	2. miejsce
2012/13	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	4. miejsce
2013/14	Jastrzębski Węgiel	3. miejsce
2014/15	Asseco Resovia	2. miejsce
	PGE Skra Bełchatów	4. miejsce
2015/16	Asseco Resovia	4. miejsce
2017/18	ZAKSA Kędzierzyn-Koźle	4. miejsce
2018/19	PGE Skra Bełchatów	półfinał
2020/21	Grupa Azoty Kędzierzyn-Koźle	1. miejsce
2021/22	Grupa Azoty Kędzierzyn-Koźle	1. miejsce
2022/23	Grupa Azoty Kędzierzyn-Koźle	1. miejsce
	Jastrzębski Węgiel	2. miejsce
2023/24	Jastrzębski Węgiel	2. miejsce
2024/25	Aluron CMC Warta Zawiercie	2. miejsce
	Jastrzębski Węgiel	3. miejsce

Sport bce455230d

Tajner bez konkurencji

Za miesiąc odbędą się wybory na szefa Polskiego Związku Narciarskiego.

NARCIARSTWO

Jedynym kandydatem na stanowisko prezesa PZN jest Apoloniusz Tajner - ogłosiła federacja. Wybory zaplanowano na 13 czerwca. - Otrzymałem szerokie poparcie. Stąd moja decyzja. Nie interesowałem się, czy ktoś inny będzie startował w wyborach - powiedział 72-letni Tajner. - Adam Małysz oficjalnie ogłosił, że nie będzie startował na kolejną kadencję. To była niezależna decyzja - wyjaśnił. Wymienił też duże poparcie, jakie otrzymał ze strony działaczy kilku okręgów: śląsko-beskidzkiego, tatrzańskiego, podlaskiego, lubelskiego, podkarpackiego i dolnośląskiego.

- Nietrudno byłoby odmówić, bo muszę powiedzieć, że nigdy nie zakładałem, że mogę wrócić do związku, ale z drugiej strony czuję się w lepszej dyspozycji psychofizycznej niż cztery lata temu - przyznał Tajner, nawiązując do „małego chaosu organizacyjnego w życiu".

Teraz zdaniem posła na Sejm X kadencji (KO) wszystko się uporządkowało i nabrał znowu chęci do pracy.

- Wiem z jakimi ludźmi będę pracował i jestem pełen dobrych myśli. To będzie dynamiczny zespół i spokojnie sobie z tym wszystkim damy radę. Co trzeba poprawić, poprawimy, co trzeba zmienić, zmienimy - podkreślił.

Tajner był szkoleniowcem reprezentacji Polski w skokach narciarskich (1999–2004), prowadząc Małysza do najważniejszych trofeów, w tym medali olimpijskich. Później był prezesem PZN (2006-22). Teraz podkreślił, że funkcję prezesa będzie sprawował społecznie i dokończy mandat posła zawodowego. Przekazał też, że nie przewiduje kolejnej kadencji w parlamencie. Z drugiej strony życie go nauczyło, że nigdy nie wiadomo co się wydarzy...

- Jeszcze na początku tego roku nie zakładałem, że wrócę do PZN-u. Dopiero przed igrzyskami w Mediolanie zaczęły do mnie zgłaszać się osoby, zachęcające bym kandydował - wyjaśnił.

Marek Skorupski/PAP

Blockhaus dla Duńczyka

KOLARSTWO

Jonas Vingegaard wygrał pierwszy górski etap tegorocznego Wyścigu Dookoła Włoch, który kończył się wymagającą wspinaczką w Apeninach. Różową koszulkę lidera zdołał zachować Portugalczyk Afonso Eulalio.

Piątkowy, siódmy, najdłuższy w tej edycji, bo liczący aż 244 km odcinek największego włoskiego wyścigu, prowadził znad Morza Tyrreńskiego w głąb lądu i kończył się na Blockhausie, jednej z najbardziej znanych i najtrudniejszych kolarskich gór w Apeninach. Żeby się wspiąć na wysokość 1658 m n.p.m., kolarze musieli pokonać 13,6 km podjazdu o średnim nachyleniu 8,4 procent. Dla faworytów do końcowego zwycięstwa był to pierwszy poważny sprawdzian. Wszystko przebiegło tak, jak można się było spodziewać. Drużyny lidera (Bahrain-Victorious) i faworyta (Visma-Lease a Bike) kontrolowały ucieczkę dnia, której resztki dogoniły na początku finałowej wspinaczki. Potem za dyktowanie mocnego tempa wzięli się koledzy Vingegaarda i kiedy na czele prowadzącej, wyselekcjonowanej już grupy znalazł się Amerykanin Sepp Kuss, oznaczało to, że Duńczyk zaraz zaatakuje. Stało się to około 5,5 km przed metą, a bezskutecznie próbowali się z nim utrzymać: ten, za którego kciuki trzymają gospodarze, czyli Giulio Pellizzari (Red Bull-BORA-hansgrohe) oraz Felix Gall (Decathlon CMA CGM). Austriak wkrótce zostawił za sobą słabnącego Włocha, którego wyprzedził jeszcze kolega z drużyny, Australijczyk Jai Hindley. Obaj ci zawodnicy dotarli na szczyt ze stratą ponad minuty, natomiast utrzymujący swój rytm Gall przyjechał ledwie 13 sekund za Vingegaardem.

– Plan był taki, żeby wygrać i cieszę się, że udało mi się go zrealizować. Koledzy wykonali świetną robotę, którą wykończyłem, zyskując nieco przewagi nad rywalami. Wiedzieliśmy, że będzie wśród nich Gall. To bardzo mocny zawodnik – chwalił konkurenta Duńczyk. – Byłem trochę zirytowany, że nie mogłem dogonić Jonasa, ale ostatecznie był to właściwy wybór. Dobrze że jechałem własnym tempem – relacjonował Gall, który wyrasta na najgroźniejszego rywala głównego faworyta. – To najlepszy, zaraz po Tadeju Pogacarze, zawodnik, który jeździ Wielkie Toury, więc na razie nie myślę o tym, jak go pokonać. Jestem po prostu zadowolony ze swojego występu – przyznał Gall.

Do ich kolejnego starcia dojdzie w niedzielę na Corno alle Scale także w Apeninach, gdzie zlokalizowano metę dziewiątego etapu.

Grazie Iga!

Półfinał w Rzymie to najlepsze osiągnięcie Igi Świątek w tym sezonie, ale wcześniejsze mecze na Foro Italico zaostrzyły apetyt - na razie niezaspokojony.



Fot. PAP/EPA

Idze Świątek wciąż brakuje regularności w grze i na pierwszy tytuł w tym roku musi poczekać.

Na drodze do pierwszego finału Polki w turnieju WTA od września ub. roku stanęła świetnie dysponowana od początku roku Elina Switolina. W nocy z czwartku na piątek 31-letnia Ukrainka pokonała o 7 lat młodszą Igę Świątek 6:4, 2:6, 6:2, rozwiewając jej marzenia o czwartym tytule (po 2021-22 i 24) w Wiecznym Mieście. Raszynianka wcześniej wygrała cztery spotkania, a te z Naomi Osaką (16. WTA) i Jessicą Pegulą (5.) były popisem byłej liderki rankingu – w obu straciła zaledwie po 3 gemy.

Generalnie podopieczna Francisco Roiga zaprezentowała się o niebo lepiej niż jeszcze w marcu w Indian Wells (porażka w ćwierćfinale ze... Switoliną) i w Miami (przegrana z Magdą Linette w 2. rundzie).

- Patrząc z perspektywy tego, jak się czułam chociażby w USA, turniej w Rzymie to dla mnie krok do przodu. Wiadomo że chcę więcej, ale wciąż sprawiało mi przyjemność granie w tenisa, a to nie tak oczywiste i nie powinno się brać jako pewnik – powiedziała Świątek Dominikowi Senkowskiemu ze sport.pl.

W piątek podsumowała swój występ na Instagramie: „Wczorajszy mecz był wymagający i oczywiście liczyłam na inny wynik. (...) Czuję, że dzięki pracy, jaką ostatnio włożyliśmy, moja forma idzie w górę. Rzym jest dla mnie zawsze wyjątkowy. Tenis, kibice i – powiedzmy sobie szczerze – jedzenie sprawiają, że już nie mogę się doczekać powrotu w przyszłym roku. Grazie!"

I choć apetyty zostały zaostrzone, to Świątek wciąż brakuje stabilizacji - w trzech setach półfinału Polka popełniła aż 50 niewymuszonych błędów - przy zaledwie 28 uderzeniach kończących i przegrała już szósty z rzędu trzysetowy mecz przeciwko zawodniczkom z top 10.

Po meczu Polka zdobyła się na słowa uznania dla rywalki. - Szkoda tego meczu, ale Elina zaprezentowała się naprawdę dobrze. Wczoraj też musiała zagrać świetnie (w ćwierćfinale z Jeleną Rybakiną - przyp. red.), chociaż nie oglądałam tego pojedynku. Widać, jak świetnie jej idzie w tym sezonie - dodała.

Tenisistka z Odessy w 2026 r. wygrała turniej w Auckland, dotarła do finału w Dubaju, zaś w Australian Open, Indian Wells i Stuttgarcie odpadała w półfinale. Wróciła niedawno do top 10 rankingu, w którym była już numerem 3, a dzięki finałowi w Rzymie – lubi ten turniej podobnie jak Świątek, wygrała go w latach 2017-18 - zapewniła sobie awans na 8. miejsce, a jeżeli sięgnie po tytuł, będzie siódma.

W sobotnim finale (17.00) Ukrainka zmierzy się z Coco Gauff, ubiegłoroczną mistrzynią Rolanda Garrosa. Z 22-letnią Amerykanką - po tegorocznych zwycięstwach w Australian Open i w Dubaju - ma bilans 3-2. Ich różnica wieku - 9 lat i 182 dni - jest największą w finale Internazionali d'Italia od czasu, gdy Amerykanki Martina Navratilova i Monica Seles (17 lat i 45 dni różnicy) walczyły o tytuł w 1990 roku. Switolina stanie przed szansą zdobycia 20. tytułu w karierze, a w finałach na mączce ma imponujący bilans 7-0.

(ToM)

ZIELIŃSKI PO OPERACJI

■ Nasz deblista przeszedł zabieg kontuzjowanego kolana. Specjalizujący się w grze podwójnej Jan Zieliński przeszedł operację lewego kolana. Na instagramie przekazał, że zabieg był udany. Nie wiadomo kiedy wróci na kort. „Jednego dnia jesteś w Rzymie, przygotowujesz się do turnieju, a następnego dowiadujesz się, że ból w kolanie to tak naprawdę efekt zerwania łąkotki przyśrodkowej. Naprawdę nigdy nie wiadomo, co czai się za rogiem (...) Wszystko przebiegło dobrze i od dziś oficjalnie rozpoczynamy drogę powrotną" - napisał Zieliński. 29-letni Warszawianin największe sukcesy odniósł w mikście. W 2024 r. wygrał w parze z Hsieh Su-wei z Tajwanu wielkoszlemowe Australian Open i Wimbledon. W dorobku ma też pięć tytułów deblowych w zawodach rangi ATP z różnymi partnerami.

TRZY PYTANIA DO...



WOJCIECHA FIBAKA
pierwszego Polaka w top 10 na świecie

DLA MNIE WCIĄŻ JEST NAJLEPSZA

1. Czego zabrakło Idze Świątek, by zagrać w finale?

- Gdzieś od dwóch lat Iga boryka się z różnymi problemami, przede wszystkim z kryzysem forehandu, którym się przebiła do światowego topu, a później z różnych względów się rozregulował, przestał funkcjonować. W Rzymie były już przebłyski – w meczach z Osaką czy Pegulą – gdy ten forehand wyglądał całkiem dobrze, ale żeby powrócił na dobre, trzeba mieć pewność siebie, a pewność siebie wraca, kiedy się wygrywa jeden-dwa turnieje. I wtedy forehand wróci już w pełnej krasie. Mecz ze Switoliną pokazał, że to jeszcze nie ten moment - za dużo Iga popełniła błędów właśnie po tych uderzeniach.

2. Jak ocenia pan pierwsze efekty pracy z trenerem Francisco Roigiem? W Rzymie Polka zagrała w pierwszym półfinale od prawie ośmiu miesięcy, pokonała też rywalkę z top 10...

- Doskonale znamy się z Rafą Nadalem i jego wujkiem Tonim. Wielokrotnie rozmawialiśmy, więc siłą rzeczy często witałem się z Francisco, który był w ich sztabie. To były świetny tenisista, doświadczony trener, spokojny, rozsądny człowiek. Słowem coach wymarzony dla Igi, niczego nie ujmując wszystkim poprzednim szkoleniowcom, bo każdy z nich – Piotr Sierzputowski, Tomek Wiktorowski i Wim Fissette - wniósł ogromny wkład w jej rozwój i sukcesy. Teraz widać, że hiszpańska szkoła przekonała Igę. Gra bardziej pod górę, jej słynny top spin leci wysoko nad siatką, takim półlobem, nie chce od razu uderzać wygrywającą piłkę, czym daje sobie więcej czasu na przygotowanie akcji. Stopniowo widać efekty tej zmiany. Iga jest wzorem profesjonalizmu, zawsze daje z siebie wszystko, pokazuje jak bardzo chce wrócić do optymalnej formy sprzed lat.

3. Do 2024 r. Świątek cztery razy wygrała French Open. Kolejna edycja paryskiego szlema startuje już za tydzień - czy w tym roku Polka może nawiązać do tamtych sukcesów?

- Kiedy jakiś turniej się zaczyna, zawsze uważam, że Iga go wygra. Dla mnie cały czas pozostaje najlepszą tenisistką świata: ma najlepszą mentalność, jest najbardziej waleczna, najlepiej się porusza na korcie, ma najlepszy bekhend na świecie, generalnie ma dużo argumentów, żeby wygrywać największe imprezy. Dla mnie znowu będzie faworytką rywalizacji na kortach Rolanda Garrosa.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Sport bce455230d

Ostatnia piątka

ELIMINACJE SEC

Przed nami ostatnia runda pierwszego etapu eliminacji do cyklu SEC. W kwietniu w Murecku awans do SEC Challenge wywalczyli Paweł Przedpełski, Adam Bednar, Jan Kvech, Maciej Janowski oraz Timo Lahti. Z kolei w Stralsundzie cel osiągnęli Rasmus Jensen, Piotr Pawlicki, Przemysław Pawlicki, Tom Brennan i Kim Nilsson. O ostatnie miejsca w challenge'u zawodnicy walczyć będą we Francji, na torze w Lamothe-Landerron. Pięciu najlepszych wystąpi w czerwcu w Lonigo i będzie rywalizować o miejsce w cyklu mistrzostw świata.

Sobota, 16 maja
godz. 21.00
Eliminacje SEC
w Lamothe-Landerron

Lista startowa

1. Berntozon (Szwecja), 2. Michelsen (Dania), 3. Raak (Finlandia), 4. Huckenbeck (Niemcy), 5. Goret (Francja), 6. M. Hansen (Dania), 7. Cerjak (Słowenia), 8. Gusts (Łotwa), 9. Klima (Czechy), 10. Kamhaug (Norwegia), 11. Moi (Norwegia), 12. Grobauer (Niemcy), 13. Bellego (Francja), 14. Zengota, 15. Ellis (W. Brytania), 16. Castagna (Włochy). Rezerwowi: Tresarrieu (Francja), Dubernard (Francja).

(kaj)

PGE EKSTRALIGA

Niedziela, 17 maja
LUBLIN, 17.00: Fogo Unia Leszno – Orlen Oil Motor Lubli

WROCŁAW, 19.30: Betard Sparta Wrocław – PRES Grupa Deweloperska Toruń

METALKAS 2. EKSTRALIGA

Niedziela, 17 maja
RZESZÓW, 13.00: ZKS Stal Rzeszów – Moonfin Magnus Ostrów (13.00)

ŁÓDŹ, 15.15: H.Skrzydlewska Orzeł Łódź – Cellfast Wilki Krosno

KRAJOWA LIGA ŻUŻLOWA

Sobota, 16 maja
GDAŃSK, 17.00: Wybrzeże Gdańsk – Trans MF Landshut Devils

Miłe złego początki...

Włókniarz wysoko przegrał kolejne, szóste już ligowe spotkanie, choć otwarcie miał bardzo obiecujące.

PGE EKSTRALIGA

Z powodu intensywnych opadów deszczu spotkanie w Grudziądzu zostało opóźnione o półtorej godziny. Często takie sytuacje są handicapem dla drużyn przyjezdnych wytrącając miejscowym atut własnego toru i podobnie było tym razem. - Pierwszy raz jedziecie jak drużyna! - powiedział na naradzie po pierwszej serii do swoich podopiecznych Mariusz Staszewski i nie sposób było się z nim nie zgodzić. Włókniarz po czterech biegach przegrywał tylko 11:13, do tego walczył w każdym biegu, świetnymi startami imponowali Sebastian Szostak (tylko na początku) oraz Mads Hansen (przez cały mecz). Parafrazując jednak klasyka – Częstochowianie zaczęli jak nigdy, ale skończyli jak zawsze. Do 8. biegu trzymali się całkiem nieźle (21:27), ale w drugiej części spotkania, rozgrywanej w mniejszym bądź większym deszczu było już bardzo kiepsko.

O tym, że biednemu wiatr zawsze wieje w oczy można się było przekonać w 11. biegu, gdy znajdującemu się na zdecydowanym prowadzeniu Rohanowi Tungate'owi urwał się hak w motocyklu uniemożliwiając dalszą jazdę. Na uwagę zasługuje jeszcze bieg dziesiąty, który z powodu permanentnie psującej się maszyny startowej oraz upadku (i w efekcie wykluczenia) Jaimona Lidseya rozgrywano... pięć razy. - Na początku wygrywaliśmy starty i uzupełnialiśmy się, potem wszystko się posypało. Musimy dalej czegoś szukać, szczególnie na swoim torze – przyznał najlepszy w ekipie częstochowskiej (11+1) Mads Hansen.



Fot. PAP/Agnieszka Bielecka

Punkty zdobyte przez Jaimona Lidseya (żółty kask) znów były niewystarczające.

W drużynie GKM-u na szczególnie wyróżnienie zasłużyli młodzieżowcy, którzy dorzucili aż 18 pkt do dorobku drużyny. - Początek miałem tragiczny, aż sam siebie zapytałem: Kevin, co ty robisz? Naprawiliśmy jednak motocykl i było lepiej. Wymagam dużo od siebie i cieszę się, że mogę rywalizować z seniorami – podsumował zdobywca 10 punktów Kevin Małkiewicz.

Bayersystem GKM Grudziądz – Krono-Plast Włókniarz 56:34
GRUDZIĄDZ: Jepsen Jensen 8+1 (3, 2, 2*, 1, 0), Miller ns., Drabik 9+2 (1, 1, 2*, 2*, 3), Fricke 13+1 (1*, 3, 3, 3, 3), Tarasienko 8 (2, 1, 2, 3, 0), B. Pedersen 8+2 (3, 2, 1*, 1*, 0), Małkiewicz 10 (d, 1, 3, 3, 3), Przanowski ns.
CZĘSTOCHOWA: Tungate 7 (2, 2, 1, d, 2), Szostak 3 (3, 0, 0, 0, -), Miśkowiak 2 (0, 2, 0, 0), Hansen 11+1 (3, 0, 3, 2, 2, 1*), Lidsey 6+1 (0, 3, w, , 2, 1*), Karczewski 3 (2, w, 1), Ludwiczak 2 (1, 0, 1), Ciurzyński ns.

Derby dla Gorzowa

Zielonogórzanie przyjechali do Gorzowa spisywani na straty. Wydawało się jednak, że w derbowej rywalizacji będą potrafili się postawić przeciwnikom. Nic z tego! Jack Holder, Adam Bednar i Mathias Pollestad zdobyli tak wiele punktów, że Falubaz nie miał na co liczyć. Zawiedli przede wszystkim liderzy: Dominik Kubera oraz Leon Madsen. W sumie przywieźli zaledwie pięć punktów. To było niewystarczające.

Gezet Stal Gorzów – Stelmet Falubaz Zielona Góra 52:38
GORZÓW: J. Holder 12+1 (3, 3, 2*, 3, 1), Chatłas ns., Przedpełski 5+1 (1, 0, 2, 0, 2*), Szymko ns., Thomsen 11 (0, 3, 2, 3, 3), Bednar 8+1 (3, 3, 2*, 0, 0), Paluch 5 (w, 0, 1, 3, 1), Pollestad 11+2 (2, 3, 1*, 2*, 3).
ZIELONA GÓRA: Kubera 1 (0, 0, 1, -), M. Curzytek 3 (1, 2, 0, -, -), Lebiediew 9+1 (2, 2, 3, 1, 1*, 0), Madsen 4+1 (2, 1*, 1, 0, w), Przemysław Pawlicki 14 (3, 1, 3, 3, 2, 2), McDiarmid 5+2 (1, 1*, 0, 2*, 1), Hurysz 2 (2, 0, -), Rudolf ns.

1. Grudziądz	6	9	+46
2. Lublin	4	8	+86
3. Toruń	5	8	+20
4. Wrocław	5	6	+24
5. Gorzów	5	5	+30
6. Leszno	5	4	+16
7. Zielona Góra	5	2	-68
8. Częstochowa	6	0	-154

1-4 – play off, 5-8 – play down

Mariusz Rajek, (kaj)

W Polsce trudniej niż na świecie?

W sobotę na toruńskiej Motoarenie rozpocznie się walka o indywidualne mistrzostwo naszego kraju. W tym sezonie faworyta wyjątkowo trudno wskazać.

INDYWIDUALNE MISTRZOSTWA POLSKI

Już po raz piąty z rzędu walka o indywidualny czempionat rozegra się w formule trzech turniejów, a nie jak przez 65 lat (1957-2021) w ramach finału jednodniowego na torze drużynowego mistrza kraju z roku poprzedniego. Zerwanie z tradycją związane było z... utratą przez telewizję Canal+ praw do pokazywania cyklu Grand Prix. Chcąc zachować w ofercie indywidualną rywalizację na przestrzeni kilku turniejów postanowiono rozbudować IMP do trzech lokalizacji. Nowa formuła spotkała się raczej z krytycznym przyjęciem kibiców i środowiska, a wieloletni komentator i autorytet dyscypliny, Henryk Grzonka, nazwał ją nawet powrotem do czasów „stalinowskich", ponieważ mistrza Polski wyłaniano już w podobny sposób w latach... 1953-56. Wówczas nie decydowały jednak o tym względy sponsorsko-marketingowe, a chęć przypodobania się towarzyszom radzieckim, którzy w podobny sposób wyłaniali mistrza ZSRR.

Nawet Zmarzlik ma problem

Obecnie kibice chyba już się do trzech finałowych turniejów przyzwyczaili i specjalnie nie protestują. Zawsze mniejsze lub większe kontrowersje będzie budził dobór torów, ale akurat tegoroczny zestaw: Toruń, Bydgoszcz, Ostrów Wielkopolski powinien być gwarantem emocji i dobrego ścigania (przynajmniej w pierwszych dwóch miastach). O tym, jak trudno jest zostać mistrzem Polski, przekonał się Bartosz Zmarzlik, któremu... łatwiej przychodziły kolejne tytuły mistrza świata niż te na krajowym podwórku. To oczywiście pewne uproszczenie i inna specyfika rywalizacji, ale fakty są takie, że przed rokiem musiał uznać wyższość Patryka Dudka, a dwa lata temu Macieja Janowskiego. W dorobku ma trzy złote medale IMP (2021-23), a więc o połowę mniej niż tytułów mistrza świata!

Stare wygi i 18-latkowie

Na Motoarenie Zmarzlik z pewnością będzie należał do faworytów, ale wygrana Piotr Pawlickiego (o ile na start pozwoli mu niedawny uraz nogi), Kacpra Woryny (zwycięzcy inauguracyjnej GP w Landshucie) czy nawet przeżywającego problemy sprzętowe Dudka z pewnością nie będzie sensacją. Sensacją jest za to awans do mistrzowskiego cyklu juniora Wilków Krosno, Radosława Kowalskiego. 18-latek szybciej zadebiutuje w dorosłych mistrzostwach Polski niż w rywalizacji juniorskiej. - Przyznam, że jest to dość zabawne, że doszło do takiej sytuacji. Będę miał okazję się zmierzyć i pojeździć w zawodach z najlepszymi seniorami w Polsce. Podchodzę do tych zawodów jak do dodatkowego i ciekawego doświadczenia i nie stawiam sobie jakichś wielkich celów. Znam stawkę i po prostu chcę mieć z tego frajdę – mówi młodzian, który w pokonanym polu podczas IMP Challenge w Świętochłowicach zostawił m.in. swojego starszego i bardziej doświadczonego brata Bartłomieja.

Cykl trzech turniejów sprawia, że na każdą z rund przyznawana będzie „dzika" karta przysługująca gospodarzom. W Toruniu z tego przywileju skorzysta młodzieżowiec miejscowego mistrza Polski, Antoni Kawczyński. - Zawsze, w każdym turnieju czy meczu, chcę pokazać się z jak najlepszej strony, ale nie narzucam sobie presji. Staram się po prostu wyciszyć i skupić, a nie jest to łatwe przy nadpobudliwości psychoruchowej. Mam zamiar powalczyć. Wiadomo że będą tutaj trudni przeciwnicy, ale to jest sport, więc wszystko jest możliwe – mówi przed zawodami 18-latek. Start do pierwszego wyścigu zaplanowano na 19.00.

LISTA STARTOWA 1. FINAŁU IMP

1. Maciej Janowski (Wrocław), 2. Antoni Kawczyński (Toruń), 3. Dominik Kubera (Zielona Góra), 4. Radosław Kowalski (Krosno), 5. Krzysztof Buczkowski (Bydgoszcz), 6. Mateusz Cierniak (Lublin), 7. Szymon Woźniak (Bydgoszcz), 8. Piotr Pawlicki (Leszno), 9. Bartosz Zmarzlik (Lublin), 10. Jakub Miśkowiak (Częstochowa), 11. Tobiasz Musielak (Krosno), 12. Przemysław Pawlicki (Zielona Góra), 13. Wiktor Przyjemski (Bydgoszcz), 14. Kacper Woryna (Lublin), 15. Patryk Dudek (Toruń), 16. Jakub Jamróg (Rybnik), 17. Mikołaj Duchiński (Toruń), 18. Bartosz Derek (Toruń).

Mariusz Rajek

Sport bce455230d



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Diamentowy cyrk ma poślizg, ale w końcu rusza

Nareszcie wracamy! Armand Duplantis (drugi z prawej) inauguruje sezon letni w sobotę, z Piotrem Liskiem (z przodu) najpóźniej spotkają się 23 sierpnia na Stadionie Śląskim.

W sobotę w Szanghaju odbędzie się pierwszy z 15 tegorocznych mityngów Diamentowej Ligi, która w sierpniu ponownie zawita do Chorzowa. Polacy czają się w blokach.

Nasi lekkoatleci w chińskiej premierze nie rywalizują, co nie znaczy, że nie będzie w niej polskiego przedstawiciela - Patryk Sieradzki ma nadawać tempo w biegu na 800 m, w którym wystartuje m.in. Kenijczyk Wyclife Kinyamal z niesamowitym rekordem życiowym - 1.42,08.

Pierwotnie sezon Diamentowej Ligi miał rozpocząć się 8 maja w Doha, ale ze względu na napiętą sytuację na Bliskim Wschodzie mityng w Katarze został przełożony na czerwiec.

Śląski przed Brukselą

Zawodnicy od maja do sierpnia będą rywalizować o punkty w 14 mityngach, walcząc o kwalifikację do finałowych zawodów w Brukseli i szansę na zdobycie głównego trofeum. W roku bez igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata starty w Diamond League będą dla wielu lekkoatletów priorytetem, tym bardziej, że będą decydować o światowym rankingu, a tym samym mogą zapewnić bilet do pierwszych w historii Ultimate Championship, które z udziałem najlepszych zawodników sezonu odbędą się 11-13 września w Budapeszcie.

Łączna pula nagród będzie identyczna jak przed rokiem i wyniesie rekordowe 9,24 mln dolarów. W 14 mityngach wyniesie po 500 tys. USD, a w wielkim finale w Brukseli - 2,24 mln. Premie są przeznaczone dla zawodników z miejsc 1-9. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymają po 10-20 tys. dolarów, a w finale po 30-60 tys. W tym sezonie w każdym z mityngów zostanie wyznaczonych dodatkowo osiem konkurencji Diamond+, w których lekkoatleci będą walczyć o wyższe apanaże.

23 sierpnia – tydzień po mistrzostwach Europy w Birmingham (10-16 sierpnia) - najlepsi lekkoatleci świata przyjadą do Chorzowa na Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej, który w kalendarzu DL jest od 2022 roku. Będzie to przedostatni przystanek, przed brukselskim finałem 4-5 września.

Duplantis na czele

W Szanghaju wystartuje m.in. regularnie poprawiający o centymetr własny rekord świata fenomen tyczki Armand Duplantis, którego w konkursie znów spróbuje „postraszyć" Grek Emmanuil Karalis.

W biegu na 100 m wystartują tylko sprinterzy z rekordami poniżej 10 sekund. Wśród nich są mistrz olimpijski z Paryża na 200 m Letsile Tebogo z Botswany, Amerykanie Trayvon Bromell, Kenneth Bednarek i Christian Coleman oraz Akani Simbine z RPA.

Mocno obsadzony będzie bieg na 100 m ppł z udziałem rekordzistki świata Tobi Amusan z Nigerii, mistrzyni globu Ditaji Kambundji ze Szwajcarii czy złotej w halowych MŚ w marcu z Torunia Devynne Charlton z Bahamów. Dodatkową atrakcją będzie bieg płotkarzy na nietypowym dystansie 300 m, w którym wystąpią m.in. rekordzista świata na 400 m ppł Karsten Warholm z Norwegii i wicemistrz świata Alison dos Santos z Brazylii.

(t, PAP)

TERMINARZ 2026

- 16 maja, Szanghaj (Chiny)
- 23 maja, Xiamen (Chiny)
- 31 maja, Rabat (Maroko)
- 4 czerwca, Rzym (Włochy)
- 7 czerwca, Sztokholm (Szwecja)
- 10 czerwca, Oslo (Norwegia)
- 19 czerwca, Doha (Katar)
- 28 czerwca, Paryż (Francja)
- 4 lipca, Eugene (USA)
- 10 lipca, Monako
- 18 lipca, Londyn (W. Brytania)
- 21 sierpnia, Lozanna (Szwajcaria)
- 23 sierpnia, CHORZÓW (Polska)
- 27 sierpnia, Zurych (Szwajcaria)
- 4-5 września, Bruksela (Belgia)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 16 MAJA

TVP 3
19.25 Pn: multi1liga, Stal Rzeszów - Wieczysta (na żywo)

TVP SPORT
11.55 Pn: Orlen Puchar Polski kobiet, GKS Katowice – Czarni Sosnowiec, 15.55 Puchar Anglii, Chelsea – Manchester City; 20.15 Boks: KBN, Silesia Boxing Night; 2.05. Hokej: NHL, play off (na żywo)

EUROSPORT 1
13.00 Kolarstwo: Giro d'Italia, 8. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
14.45 Formuła E: ePrix Monako (na żywo)

POLSAT SPORT 1
16.30 Siatkówka: Liga Mistrzów, półfinał Projekt – Perugia, 20.00 Aluron – Ziraat; 2.00 UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.10 Hokej: MŚ elity, Słowacja – Norwegia, 16.10 Włochy - Kanada; 20.10 Koszykówka: OBL, Trefl – Dziki (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.15 Hokej: MŚ elity, W. Brytania – Austria, 16.10 Węgry – Finlandia, 20.10 Szwajcaria – Łotwa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
13.25 Pn: liga szkocka, Celtic – Hearts, 15.20 Bundesliga, Bayer 04 – HSV (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
16.30 Siatkówka: LM, półfinał Projekt – Perugia, 20.00 Aluron – Ziraat (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
13.55 Pn: liga angielska kobiet, Chelsea – ManU; 19.00 Golf: PGA Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: OBL, Legia – MKS Dąbrowa G., 17.55 King – Zastal, 20.10 Trefl – Dziki (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
13.25 Pn: liga szkocka, Celtic – Hearts, 15.20 Bundesliga, Freiburg – RB Lipsk; 20.10 Hokej: MŚ elity, Słowenia – Czechy (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.10 Hokej, MŚ elity, Słowacja – Norwegia, 16.10 Włochy – Kanada, 20.10 Szwajcaria – Łotwa; 2.00 UFC Fight Night (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: GP Katalonii; 20.00 Squash: MŚ PSA CIB w Gizie (na żywo)

SPORTKLUB
18.00 Pn: liga grecka, Asteras – AE Kifisia (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
19.00 TB KSW 118 w Kaliszu (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
17.00 Tenis: WTA w Rzymie; 20.00 Premier Padel w Buenos Aires (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.40 Pn: ekstraklasa, Motor – Cracovia, 17.25 Wisła – Górnik, 20.10 Radomiak – Lech (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
14.40 Pn: ekstraklasa, Motor – Cracovia (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
18.30 Żużel: IMP, 1. runda w Toruniu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
21.25 Pn: liga portugalska, Sporting – Gil Vicente (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
15.20 Pn: Bundesliga, Bayer – FC Koeln, 21.25 Liga portugalska, Estoril – Benfica (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
16.25 Pn: liga portugalska, Porto – Santa Clara (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
15.25 Pn: Bundesliga, St. Pauli – Wolfsburg (na żywo)

NIEDZIELA, 17 MAJA

TVP 3 KATOWICE
19.25 Pn: 2. liga, KKS – Warta (na żywo)

TVP POLONIA
14.25 Pn: 1. liga, Miedź – Ruch (na żywo)

TVP SPORT
12.10 Pn: 2. liga, Sandecja – Olimpia Grudziądz, 14.25 1. liga, Miedź - Ruch, 17.25 Ekstraklasa, Lechia - Legia, 20.10 1. Liga, Polonia Bytom - Śląsk; 22.15 Koszykówka: NBA, play off (na żywo)

EUROSPORT 1
12.30 Kolarstwo: Giro d'Italia, 9. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
14.45 Formuła E: ePrix Monako (na żywo)

POLSAT SPORT 1
16.30 Siatkówka: Liga Mistrzów, mecz o 3. miejsce, 20.00 Finał (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.10 Hokej: MŚ elity, W. Brytania – USA, 20.10 Niemcy – Łotwa; 14.45 Piłka ręczna: elim. MŚ, Polska - Austria; 17.00 Tenis: ATP w Rzymie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.10 Hokej: MŚ elity, Włochy – Słowacja, 16.10 Dania – Szwecja, 20.10 Norwegia – Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
12.25 Pn: liga włoska, Juventus – Fiorentina, 14.25 Liga holenderska, PSV – Twente, 16.55 Liga czeska, Hradec Kr. – Slavia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
7.00 Siatkówka plażowa: Beach pro Tour Challenge w Xiamenie; 16.30 Siatkówka: LM, o 3. miejsce, 20.00 Finał (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.00 Badminton: BWF World Tour w Bangkoku; 14.30 Piłka ręczna: elim. MŚ, Polska - Austria; 19.00 Golf: PGA Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.25 Pn: liga włoska, Genoa – Milan, 14.25 Liga holenderska, Heerenveen – Ajax; 19.55 Koszykówka: liga włoska, Wenecja - Tortona (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
16.10 Hokej: MŚ elity, Austria – Węgry (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.30 Tenis: ATP w Hamburgu, 15.30 ATP w Rzymie; 20.10 Hokej: MŚ elity, Niemcy - Łotwa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
7.00 Motocyklowe MŚ: GP Katalonii (na żywo)

SPORTKLUB
16.00 Pn: liga grecka, Aris – Levadiakos (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
13.25 Pn: liga angielska, ManU - Nottingham, 15.55 Brentford – Crystal, 18.25 Newcastle - WHU (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: multiPremier League (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.45 Żużel: ekstraliga, Unia - Motor, 19.15 Sparta – KS Toruń (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
18.55 Pn: liga hiszpańska, Sevilla – Real; 22.00 Premier Padel w Buenos Aires (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
12.10 Pn: ekstraklasa, Piast – Raków, 14.40 GKS Katowice – Jagiellonia, 17.25 Lechia – Legia (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
18.55 Pn: multiLaLiga (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: 2. Ekstraliga, Stal Rzeszów – Ostrovia Ostrów Wlkp., 15.00 Orzeł – Wilki (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Roma – Lazio, 14.55 Inter – Hellas, 18.55 Liga hiszpańska, Real Sociedad – Valencia, 21.10 Barcelona - Betis (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.25 Pn: liga włoska, Juventus – Fiorentina, 17.55 Atalanta – Bolonia (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.25 Pn: liga włoska, Genoa – Milan, 15.25 2. Bundesliga, Magdeburg – Kaiserslautern, 18.55 Liga hiszpańska, Osasuna – Espanyol, 21.00 Liga włoska, Udinese - Cremonese (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: liga włoska, Pisa – Napoli, 15.25 2. Bundesliga, Hannover – Norymberga, 18.55 Liga hiszpańska, Osasuna – Espanyol 21.00 Liga włoska, Cagliari – Torino (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport bce455230d

PARAGRAFY I SPORT

Wiecz(na)ysta zabawa

Robert Kiłdanowicz





Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

No to co, Sławek? Zabieramy zabawki i przenosimy się na Reymonta? - zdaje się pytać sponsor Wieczystej Wojciech Kwiecień wiceprezesa klubu, Sławomira Peszkę.

Jak człowiek robi plany, to Pan Bóg się śmieje - ta mądrość ludowa potwierdza się również i w redakcyjnych realiach, i w historii, którą chciałbym dziś opisać. Można kreślić plany krótko, średnio i długoterminowe, a przychodzi pstryk, który zmienia wszystko. Życie tak szybko pędzi i mnoży tyle ciekawych scenariuszy, że pióro nie nadąża ich opisywać. Walka o laury w Ekstraklasie nabrała finałowych rumieńców. Nie to jednak aktualnie przykuwa uwagę kibiców. Wydawało mi się, że nic nie może mnie już zaskoczyć, gdy przeżyliśmy sławetną aferę korupcyjną. Tym razem główną atrakcję pozasportową zapewnia nam główny sponsor i dobrodziej Wieczystej Kraków. O co w tym galimatiasie chodzi? Ogromne zamieszanie potęguje fakt, że Wojciech Kwiecień mało kwestii komentuje, a jeśli już to robi, to jego otoczenie później to dementuje. Wpływa to na ogromny szum i jazgot medialny; takie trochę sportowe działanie hybrydowe. Praprzyczyną takiej okoliczności jest informacja, że potentat biznesu aptekarskiego, właściciel Wieczystej Kraków, ma przejąć mniejszościowe udziały w Wiśle Kraków. Wszystko w takiej informacji wydaje się proste i oczywiste. Ot, fajny news.

Kulminacja napięcia nastąpiła 12 maja, z chwilą ogłoszenia przez Komisję ds. Licencji Klubowych PZPN decyzji o tym, że Wieczysta nie otrzymała licencji na grę w Ekstraklasie w przyszłym sezonie z powodu... niezawiązania spółki akcyjnej. Klub ze swojej strony studzi rozgrzane do czerwoności emocje uspokajającą informacją, że ma wszystko pod kontrolą i nastąpi zmiana decyzji organu PZPN na korzyść klubu. Jestem zszokowany tak powierzchowną reakcją w przestrzeni medialnej i kompletnym brakiem ocen ekspertów, fachowców, którzy przy każdej nadarzającej się okazji publicznie głoszą mądrości na temat polskiej piłki nożnej, jej progresji i świetnych perspektyw. W tej sprawie nic się nie „trzyma kupy" i naprawdę nie rozumiem, w co gra pan Kwiecień?

Brak przyznania licencji Wieczystej (prawomocna decyzja) na występy w ekstraklasie spowoduje, zgodnie z normami federacyjnymi, że prawdopodobnie nie zostanie dopuszczona do uczestnictwa w barażach o najwyższy poziom rozgrywkowy.

Przede wszystkim nie jest on żadnym właścicielem Wieczystej, bo formą prawną klubu jest stowarzyszenie kultury fizycznej, a nie spółka i dotychczas mało kto tę okoliczność zauważył. W istocie więc hegemon sieci aptek może być dobrodziejem w sensie mecenasa sportu i/lub sponsorem, lecz z pewnością - powtórzę to stanowczo - nie właścicielem klubu. Dodatkowo, jeśli według klubu decyzja dotycząca licencji na rywalizację w Ekstraklasie ulegnie zmianie na jego korzyść, bo dla działaczy klubu jest tylko formalnością (np. według przekazu TVP Sport), to dlaczego tego wymogu formalnego nie dopełnili wraz ze złożeniem wniosku licencyjnego do PZPN?

W praktyce wystarczy mieć status spółki akcyjnej w organizacji (zawiązanie akcji i wpisanie jej do KRS). Jestem przekonany, że prawda jest inna i dosyć brutalna. Pan Kwiecień negocjuje przejęcie akcji, bo to spółka akcyjna, a nie udziałów, bo to nie spółka z o.o. (znowu nieprawidłowy szum medialny), z Jarosławem Królewskim (prezes i większościowy właściciel Wisły), tylko jego aktualny ogromny wpływ na funkcjonowanie Wieczystej ma poprawić pozycję negocjacyjną w pertraktacjach pana Kwietnia z panem Królewskim. Mowa jest o przejęciu (zakupie) mniejszościowego, 25-procentowego pakietu akcji. Gdy ziści się ten fakt, oznaczać to będzie, że czas Wieczystej w rozgrywkach centralnych się skończył. Wtedy będzie można powiedzieć, że aktywność klubu stanowił eksperyment socjo-społeczny w przestrzeni publicznej Krakowa i Polski. Szkoda tylko zawiedzionych i rozczarowanych takim przebiegiem wydarzeń osób, które wypracowały taki wynik sportowy.

Jaki będzie dalszy rozwój wydarzeń? Brak przyznania licencji Wieczystej (prawomocna decyzja) na występy w ekstraklasie spowoduje, zgodnie z normami federacyjnymi, że prawdopodobnie nie zostanie dopuszczona do uczestnictwa w barażach o najwyższy poziom rozgrywkowy. Zastąpi ją najpewniej zespół spoza miejsc barażowych, tj. zajmujący obecnie 7. pozycję w pierwszoligowej tabeli. Piszę „najprawdopodobniej", bo nie jest to regulowane w przepisach związkowych jednoznacznie i precyzyjnie. Istotnym faktem przy tym jest, że w świetle regulacji FIFA, UEFA i PZPN, jedna osoba nie może być właścicielem lub współwłaścicielem więcej niż jednego klubu w ramach danej federacji narodowej. Tylko że można by zastosować kilka (ad hoc myślę o czterech) rozwiązań, aby zachować przy „życiu" Wieczystą na centralnym szczeblu rozgrywek, a nawet mieć dwa kluby w ekstraklasie, nie trwoniąc jednocześnie dorobku drużyny, sztabu szkoleniowego i zaangażowania działaczy klubu.

Hegemon sieci aptek może być dobrodziejem w sensie mecenasa sportu i/lub sponsorem, lecz z pewnością nie właścicielem klubu.

Chyba jednak zabrakło Wojciechowi Kwietniowi trochę wrażliwości i empatii albo - jak mawiają wyrafinowani biznesmeni - społecznej odpowiedzialności w biznesie lub - mówiąc górnolotnie - strategicznego myślenia. Ponadto warto zaznaczyć, że nie popełnił on żadnego czynu niedozwolonego, lecz trudno nie odnieść wrażenia, że tak w wartościach ogólnoludzkich Wieczysta została potraktowana jako przeterminowana zabawka w rękach multimilionera. A że przy okazji wygranym może być 7. zespół z drugiego poziomu rozgrywkowego, to już taki koloryt sytuacyjny i kolejna przypowieść ludowa, że „dla jednych wojna a dla innych krowa dojna". Szkoda tylko, że takie historie się zdarzają w Polsce, bo cały czas okazuje się, że jesteśmy krajem półperyferyjnym.

■ Robert Kiłdanowicz jest doktorem nauk prawnych. W przeszłości występował m.in. w I-ligowych (wg dzisiejszego nazewnictwa ekstraklasowych) zespołach Stomilu Olsztyn, Widzewa Łódź czy Śląska Wrocław

Sport bce455230d